DZIS 12 STRON

Rok IV — Niedziela 15 lipca 1934 r. — Nr. 178

NOWY CZAS

KATOWICE
Mielęckiego nr. 8
Telefon 346-48 — P. K. O. Nr. 300 277

10 Gr

Reprezentacje:
Cieszyn, Rynek
Bielsko, Kolejowa 11
Sosnowiec, Będzińska
Rybnik — Król. Huta
Tarn. Góry — Lubliniec

Hitler wydawał krwawe rozkazy

by uchronić naród niemiecki od wielkiego nieszczęścia

Perfidna mowa „Führera“ na posiedzeniu Reichstagu

BERLIN, 14.7. — Na wczorajszem nadzwyczajnem posiedzeniu Reichstagu Hitler usiłował udowodnić, że ma za sobą cały naród i, że posiada bezgraniczne zaufanie.

Twierdzi, że źródłem II rewolucji był Roehm i jego najbliżsi przyjaciele. Następnie Hitler szczegółowo oskarża Roehma o demoralizowanie S.A., o organizowanie spisku i zarzuca mu korupcję. Dążył on do tego, żeby S. A. oddzielić od partji i żeby ją wyrwać z rąk Hitlera. Roehm prześladował wszystkich tych, którzy zwracali uwagę na jego szkodliwą działalność.

W dalszym ciągu przemówienia omawia Hitler nastroje i sytuację w brunatnej armji, Roehm nawiązał kontakt z gen. Schleicherem, przy pomocy hochsztaplera. Sytuacja ta nie była do utrzymania. Schleicher usiłował usunąć Papena z rządu i jego miejsce sam zająć. Na czele Reichswehry chciał postawić Roehma.

Z naciskiem i wielkiem namaszczeniem podkreślił Hitler, że sam zawsze był wiernym, tak na zewnątrz, jak i na wewnątrz, bo w przeciwnym razie nigdzie by nie uzyskał zaufania. Grupa Roehma wygotowała szczegółowy plan rewolucji. Przygotowany on był nietylko idealnie, lecz także praktycznie. Poszczególnych ludzi osobiście obrabiano. O zamiarach Roehma i jego grupy, twierdzi Hiter, od dłuższego czasu donosiły pisma francuskie i angielskie. Roehm miał kontakt z generałem Bredowem i Schleicherem. Pod koniec czerwca Hitler zdecydował się całą tę konspirację wykończyć i w tym celu wydał pełnomocnictwa Goeringowi, żeby oczyścił Berlin, a sam udał się do Wiessee.

Spiskowcy zarządzili alarm w Berlinie na godzinę 4-tą po poł. O godz. 12-tej w nocy miały być zajęte wszystkie gmachy rządowe. W tych warunkach Hitler wydał bezwzględne krwawe rozkazy, aby uchronić naród niemiecki od wielkiego nieszczęścia. Goering żelazną ręką zdusił bunt i atak na narodowo-socjalistyczne państwo. Lutze był drugą ręką wykonawczą. Jeżeli dywizje się buntują, to trzeba je zdziesiątkować.

Następnie Hitler bronił się przed zarzutami, że bez sądowego postępowania pozbawiano ludzi życia. Oświadczył on z emfazą, że sądowe postępowanie jest niepotrzebne, bo na zdradę i na bunt jest tylko jedna odpowiedź... śmierć. Potem Hitler wylicza osobistości przywódców S.A. i S.S., którzy swój rzekomy bunt przypłacili życiem. Od 1 lipca przywrócony został spokój.

Jeżeli jeszcze po 1 lipca działy się gwałty, to będą one przedmiotem normalnych rozpraw sądowych. Wicekanclerz Papen nigdy nie miał żadnego związku ze spiskiem Roehma i tow. Papena chciano zamordować. Taksamo książęta Hohenzollernowscy żadnego związku ze spiskiem nie mieli. Hitler zaprzeczył, jakoby się był nerwowo załamał i podkreślił, że z wyjątkiem nielicznej grupy cała brunatna armja, całe S.A. i S.S. okazały się wiernemi. S.A. jest moją, a ja jestem jej.

—o—

Nie powiedział tego, co interesuje naród niemiecki

twierdzi prasa francuska

PARYŻ, 14.7. — Wczorajsze przemówienie kanclerza Hitlera było niespodzianką dla opinji francuskiej, która zgodnie z przedstawicielami prasy oczekiwała, że Hitler przedewszystkiem poruszy zagadnienia z dziedziny polityki zagranicznej. Korespondenci berlińscy donieśli, że Hitler sprecyzuje ofertę, poczynioną niedawno przez ministra Hessa i zapowie powrót Niemiec do Ligi Narodów.

Dzisiejsze dzienniki podają dłuższe streszczenia przemówienia kanclerza Hitlera, zaopatrując je krótkiemi komentarzami, w których podkreślają, że kanclerz niewątpliwie odniósł sukces wśród swego audytorjum. Wyrażają jednak żal, że poza obroną swoich czynów Hitler nie poruszył w mowie ani słowem obecnego położenia Rzeszy niemieckiej.

Tymczasem, jak twierdzi „L-Intrensigeant“, jedynem obecnem zagadnieniem, którem naprawdę interesuje się naród niemiecki, jest sprawa możliwości rozwiązania kryzysu politycznego, a więcej jeszcze ekonomicznego. Kanclerz nie powiedział, czy ma opracowany w tym kierunku plan. „Figaro“ zwraca uwagę na ton przemówienia, wypowiedzianego przez człowieka, stojącego na czele rządu. Kanclerz Hitler wyjaśniał swą politykę, uzasadniał surowe środki przeciw namiętności i nerwowości, które w normalnych warunkach nie odpowiadają cechom stanu.

Wobec tego zaznacza dziennik, należy sobie zadać pytanie dokąd zmierzają Niemcy i dokąd zmierza Europa.

Niemcy bez maski

Nie chodzi im o bezpieczeństwo, ale o władanie Europą

LONDYN, 14.7. (Tel. wł.) Podczas dyskusji w parlamencie angielskim nad polityką zagraniczną, b. min. spraw zagranicznych Austen Chamberlain za zgodą całej izby stwierdził że przyjęcie, jakie propozycje francuskie znajdą w Niemczech, będą kamieniem probierczym, według którego świat osądzi, jakie były cele żądania Niemiec przyznania im równości zbrojeń i czy Niemcy zadowolą się bezpieczeństwem, czy też dążyć będą do panowania nad innymi. Jeżeli Niemcy odmówią swego udziału w systemie opartym na wzajemności, nie będą się mogły skarżyć, jeżeli ci, których wyciągniętą rękę odrzucili, dążyć będą do wzmocnienia swego własnego bezpieczeństwa, umotywując to wyraźnie niebezpiecznemi celami polityki niemieckiej.

BERLIN, 14.7. — Ambasador angielski sir Eric Philips zjawił się w min. spraw zagranicznych w sprawie t. zw. „Lokarna Wschodniego“ i wręczył min. spr. zagr. Neurathowi 3 projekty paktów: wschodniego, francusko-rosyjskiego i generalny pakt, który wiąże Lokarno zachodnie, Lokarna wschodnie i pakt śródziemnomorski w jedną całość.

Prasa niemiecka zajmuje stanowisko nieprzychylne dla kombinacji francusko-angielskiej.

Uszkodzenie „City of Warsav“

Entuzjastyczne powitanie Adamowiczów w Innowrocławiu

INOWROCŁAW, 14.7. — Dziś wieczorem na lotnisku w Inowrocławiu wylądował samolot 3-motorowy „Foker“ Polskich Linij Lotniczych LOT, którym przybyli na jutrzejszy zjazd gwiazdzisty bracia Adamowicze. Przybyłych powitał w imieniu władz starosta dr. Wilczek, poczem przemówienie powitalne wygłosił do bohaterskich lotników prezydent miasta Jankowski. Zebrane tłumy publiczności zgotowały lotnikom owację. Bracia Adamowicze przybyli do Inowrocławia na zaproszenie Aeroklubu Kujawskiego i są gośćmi prezydenta miasta.

Równocześnie z samolotem Polskich Linij Lotniczych LOT wylądował na lotnisku w Inowrocławiu samolot braci Adamowiczńw „City of Warsav“, pilotowany przez jednego z pilotów prywatnych. Przy lądowaniu samolot uderzył zbyt silnie o ziemię, wskutek czego uszkodzone zostało podwozie samolotu.

Smierć lotnika

LWÓW, 14.7. — Znany piot aeroklubu lwowskiego Adam Nowotny, który przed dwoma dniami uległ katastrofie, zmarł w szpitalu wojskowym wskutek odniesionych licznych obrażeń. Zmarły był na terenie Lwowa znanym lotnikiem i jednym z organizatorów Aeroklubu Lwowskiego, oraz jednym z pilotów motorowych i szybowcowych.

BERLIN, 14.7. — Na lotnisku Johanstal pod Berlinem wydarzył się dziś nieszczęśliwy wypadek lotniczy. Mianowicie niemiecki pilot Tschasnikow próbował wyskoczyć z samolotu ze spadochronem. Spadochron jednak nie otworzył się i pilot poniósł śmierć na miejscu.

Zamach na pomnik prezydenta Doumera

PARYŻ, 14.7. W miejscowości Aurillac nieznany sprawca rzucił na pomnik zabitego premjera Doumera bombę. Na szczęście bomba nie wybuchła. Sprawca zamachu znajdował się w samochodzie, którego numeru jednak znajdujący się w pobliżu przechodnie dojrzeć nie

Układ kontyngentowy z Rumunją został podpisany

BUKARESZT, 14.7. — W dniu dzisiejszym podpisano tu polsko - rumuński układ kontyngentowy na okres do końca br. Polska otrzymała kontyngent na wywóz do Rumunji przędzy wełnianej, bawełnianej, rur, obuwia gumowego maszyn i tp., Rumunja zaś otrzymała kontyngent na wywóz do Polski owoców, nasion oleistych, skór i tp. Nowy układ przewiduje znaczne podwyższenie wzajemnych kontyngentów w porównaniu do ostatnich dwóch lat. Układ ze strony polskiej podpisał minister Arciszewski oraz dr. Vetulani, ze strony rumuńskiej minister przemysłu i handlu Teodorescu. Układ wchodzi w życie z dniem podpisania.

BUKARESZT, 14.7. — „Adevarul“ opublikował wiadomość, według której po powrocie premjera Tatarescu z Paryża, a najdalej w sierpniu br. ma być dokonana rekonstrukcja gabinetu przez powołanie do rządu osób z poza partji liberalnej. Do rządu ma być powołany m. in. poseł Coga. Rząd w ten sposób zrekonstruowany przystąpić miał do reformy

20 miljonów lei za uwolnienie szpiega

BUKARESZT, 14.7. — Pod naciskiem opinji publicznej gen. Uica skierował do komisji parlamentarnej, prowadzącej dochodzenia w sprawie b. przedstawiciela zakładów Skoda Seleckiego, oskarżonego o szpiegostwo ekonomiczne list, w którym oświadcza, że osobą, która proponowała mu 20 milj. lei za zwolnienie Seleckiego, jest płk. Seinescu, b. poseł do parlamentu za rządów prof. Jorgi. Zeznanie to wywołało w Bukareszcie dużą sensację i opinja publiczna oczekuje z niecierpliwością zeznań płk. Seinescu.

—o—

Uczniowie-bandyci skazani łącznie na 25 lat więzienia

BUKARESZT, 14.7. — Sąd przysięgłych wydał wyrok w sprawie głośnego zabójstwa posła Popovici, dokonanego w lutym br. przez trzech uczniów VI-ej klasy gimnazjum bukaresztenskiego w celach rabunkowych. Trzej małoletni mordercy po uwzględnieniu okoliczności łagodzących skazani zostali na dom poprawczy. Dinescu na 12 lat, Raszanu na 10 lat i Grigorin na 3 lata. Rodzice skazanych zostali skazani na zapłacenie symbolicznego 1 leja powództwa cywilnego matce i żonie ofiary morderstwa.

Wyrok na 14-stu bojowców U.O.N.

oskarżonych o współudział w zamachu na konsula sowieckiego we Lwowie.

Lwów, 15 lipca. — O godzinie 1 min. 30 w nocy, zakończył się sensacyjny proces 14-stu bojowców O. U. N., oskarżonych o działalność antypaństwową i współudział w zamachu na

konsula sowieckiego we Lwowie.

Na podstawie werdyktu ławy przysięgłych ogłoszono o godz. 1.30 w nocy wyrok, na podstawie którego skazano Mikołaja Łemyka na 6 lat więzienia (od siadułę on, jak wiadomo, karę dożywotniego więzienia), osk. Włodzimierz Nydz został skazany

na 14 lat więzienia,

Włodzimierz Majewski na 10 lat, Dmitr Myron — 7 lat, Jarosław Sztojko — 5 lat,, Wasyl Bezchlibnyk — 4 lata, Jarosław Hajwas — 2 lata, Andrzej Łuciw — 5 lat, Jarosław Petesz — 4 lata, Julian Zabłocki — 1 i pół roku, Iwan Zacharkiw — 3 lata, Bogdan Ławriwskij — 1 i pół roku, Iwan Humenny i Włodzimierz Szachryn

zostali uniewinnieni.

Wszyscy skazani zostali pozbawieni praw obywatelskich na przeciąg 6—10 lat.

Śmierć po spożyciu sardynek.

Niebezpieczny przysmak.

Bydgoszcz, 15 lipca. — Wczoraj wieczorem przywieziono karetką pogotowia ratunkowego do Szpitala Miejskiego niejakiego 19-letniego Franciszka Klewicza, zamieszkałego przy ulicy Teresy 8. Lekarz stwierdził u przywiezionego

ciężkie zatrucie.

W wyniku dochodzeń ustalono, iż Klewicz otrzymał od kogoś kilka puszek sardynek, które wraz z matką spożył. W kilka godzin po spożyciu sardynek zachorował wraz z matką wśród wyraźnych objawów zatrucia. Chorych przewieziono w stanie groźnym do szpitala.

Mimo energicznych zabiegów lekarskich Klewicz

zmarł w nocy.

Matka jego w dalszym ciągu w stanie bardzo groźnym przebywa w szpitalu. Istnieje jednak nadzieja utrzymania jej przy życiu,

Nie chciał być pośmiewiskiem ludzi...

Pożegnalny list topielca.

Częstochowa, 15 7. W Nowo-Krzepicach, obok młyna, rzucił się do rzeki Liswarty, stały mieszkaniec Krzepic Skowroński Kazimierz lat 27. Mimo natychmiastowej pomocy nadbiegłych wieśniaków i pracowników młyna, na wszczęty krzyk dzieci, świadków tego desperackiego czynu, nie udało się odrazu wydobyć Skowrońskiego z nurtów wody. Dopiero przy pomocy drągów

wyciągnięto ciało topielca.

Wszelkie jednak zabiegi celem przywrócenia Skowrońskiego do życia zawiodły.

Skowroński w liście pozostawionym do żony opisał pobudki samobójstwa, wyjaśniając, że do tego czynu pchnęły go: częsty ból głowy, niesnaski rodzinne, roztrój nerwowy, a przedewszystkiem to, że

był pośmiewiskiem ludzi.

21.153 tysiące zł. wydała Ubezpieczalnia Społeczna

na administrację.

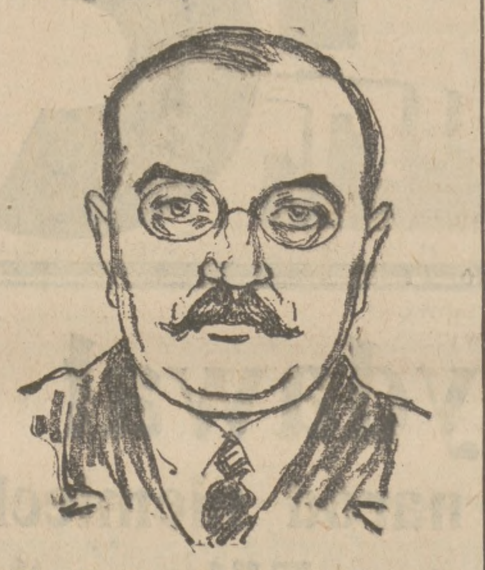
Warszawa, 15 lipca. Izba Ubezpieczeń społecznych opracowała ciekawe zestawienia, dotyczące wydatków administracyjnych Ubezpieczalń na wypadek choroby.

Według sprawozdania b. Kas chorych w ub. roku koszta administracji wyniosły 21.153.000 zł. W pozycji tej wydatki osobowe zajmują cyfrę 18,004.000 zł. Na płacę dyrektorów wydano w ciągu okresu rocznego 764.809 złotych.

Ambasador sowiecki w Paryżu

zmarł na raka.

Paryż, 15 7. Dziś o godz. 5 min. 40 zmarł ambasador sowiecki w Paryżu Walerjan Dowgalewskij. Urodził się on w ro-



ku 1885. Studja odbywał częściowo we Francji, gdzie w roku 1913 otrzymał w Tuluzie dyplom inżyniera elektrotechnika. W latach, poprzedzających rewolucję rosyjską mieszkał w Paryżu pracując w jednej z wielkich firm elektrotechnicznych. Do Rosji powrócił w roku 1917. W roku 1921 mianowany został komisarzem poczt i telegrafów. W roku 1924 zostaje posłem Z.S.K.K. w Szwecji, w roku 1927 — w Tokio, a w roku 1928 — w Paryżu. Jako ambasador Z. S. K. K. podpisuje w roku 1932 pakt o nieagresji i traktat handlowy francusko-rosyjski. Był trzecim zrzędu ambasadorem sowieckim w Paryżu po Krasinie i Rakowskim. Zmarł na raka.

Kiepura i Marta Eggerth

w Krakowie.

Kraków, 15 lipca. W przejeździe do Krynicy bawił w Krakowie Jan Kiepura w towarzystwie partnerki swego ostatniego filmu Marty Eggerth.

Pobyt panny Eggerth zdaje się potwierdzać pogłoski o bliskim ślubie Jana Kiepury z urocza blondynka.

Monety z wizerunkiem Jana Kazimierza

znalazły dzieci na wydmie piaszczystej.

Sieradz, 15 7. W dniu wczorajszym we wsi Stefanów-Barczewski, pod Sieradzem, grupa dzieci w wieku szkolnym, bawiąca się na wydmie piaszczystej wygrzebała z piasku

woreczek z pieniędzmi.

Woreczek zjedzony zębami czasu rozpadł się w rękach dzieci, pieniądze, które wypadły zeń dzieci pozbierały i zaniosły kierownikowi miejscowej szkoły p. Zachowi.

Są to monety polskie, przeważnie miedziane szelągi, z wizerunkiem króla Jana Kazimierza. Niektóre z monet pochodzą z roku 1661-go. Wśród monet znajdowały się również trzy srebrne monety austrjackie.

Znalezione monety przesłane zostaną do muzeum regionalnego w Sieradzu. z

Jeszcze jeden wydawca

za cudze pieniądze.

Łódź, 15 7. W listopadzie ub. r. wykazały władze skarbowe w gimnazjum prywatnem im. Stefana Żeromskiego przy ul. Sienkiewicza 61 nadużyć, polegających na braniu kaucji od woźnych, które następnie

obracano na cele szkoły.

W związku z tem aresztowano wówczas dyr. tego gimnazjum Jerzego Starowicza, tytułujący się równocześnie profesorem. — Po przeszło dwutygodniowem przebywaniu w areszcie Starowicz został zwolniony i do czasu rozprawy sądowej oddany pod dozór policyjny. Korzystając z wolności przy pomocy rodziny, Starowicz zaspokoił pretensje pokrzywdzonych woźnych, którzy następnie wnieśli do sądu zrzeczenie się pretensyj do niego.

W połowie ub. miesiąca Starowicz postanowił wydawać dziennik

o zabarwieniu politycznem,

zbliżonem do stronnictwa narodowego. Po zareklamowaniu dziennika plakatami zapowiedział, że od 16 czerwca wychodzić będzie pismo narodowo-katolickie pod nazwą „Gazeta Łódzka". Redakcja i administracja tego dziennika miały się mieścić w drukarni Tarkowskiego przy ul. Cegielnianej 19.

Pierwszym występem dziennikarskim Starowicza było zamówienie wizytówek, na których obok swego nazwiska podał tytuł profesora filologji oraz naczelnego redaktora. Bilety służyć miały pomysłowemu oszustowi

do dalszych nadużyć.

Nie posiadając żadnych środków począł Starowicz angażować personel administracyjny, pobierając od poszczególnych osób kaucję. Pozatem zaangażował 8 akwizytorów, obiecując im wysokie pensje. Od akwizytorów pobrał kaucje na sumę 1.000 zł.— Niezależnie od tego pożyczał od znajomych drobne kwoty, z któremi,.. przystąpił do interesu.

Po tygodniowem istnieniu „Gazeta Łódzka" przestała wychodzić spowodu wyczerpania się „funduszów" i pracownicy zażądali zwrotu kaucyj, zecerzy zaś w liczbie 8 gremjalnie wystąpili przeciwko Starowiczowi

do sądu pracy.

Wobec częstych awantur czynionych Starowiczowi w drukarni, Starowicz pragnąc się pozbyć akwizytorów, dał im weksle z własnego wystawienia. Jeden z akwizytorów odmówił ich przyjęcia i doniósł policji. Pragnąc uniknąć „nieprzyjemności" ze strony akwizytorów i pokrzywdzonych zecerów, postanowił w dalszym ciągu wydawać „Gazetę Łódzką".

Od naiwnych pracowników, których angażował, pobierał również kaucje, przyczem rozpoczął zbiórkę na t. zw. „Fundusz Prasowy". Działalnością Starowicza zainteresowały się jednak władze, które wdrożyły przeciwko niemu dochodzenia karne.

Oto jeszcze jeden przykład ludzkiej „pomysłowości", której ofiarą padają urzeważnie pracownicy.

Rokowania o rozmaite kredyty.

Jesienią ma być lepiej...

Korzystna opinja o sytuacji ekonomicznej Polski.

Warszawa, 15 lipca. — Koła gospodarcze i polityczne oceniają dodatnio nasze położenie ekonomiczne. Obroty gospodarcze wykazują powolny, ale stały wzrost, rynek finansowy zaznaczył się dość dużą płynnością, świadomość, iż polityka walutowa, polegająca na trwaniu przy parytecie złota, nie ulegnie zmianie powoduje

dalszy wzrost zaufania.

Wszystkie te czynniki powinny już na jesieni dać pewne efekty.

Jeśli idzie o akcję rządu w dziedzinie zwalczania bezrobocia, to rząd dążyć będzie do tego różnemi środkami, ale nie pójdzie na tzw. nakręcanie konjunktury przy pomocy

sztucznego forsowania inwestycyj.

Sfery miarodajne uważają bowiem, że forsowne roboty publiczne zjadłyby w krótkim czasie ten kapitał, nagromadzony w bankach, kasach i t. d., który powinien służyć jako kapitał obrotowy dla gospodarstwa polskiego, stanowiąc czynnik samorodnej poprawy.

Uzyskanie wielkiego kredytu zagranicznego na warunkach któreby nie pogarszały naszego stanowiska w świecie, nie jest w obecnej sytuacji międzynarodowej zbytprawdopodobne. To czą się wprawdzie rokowania o rozmaite kredyty, należy się jednak liczyć z tem, że Polska wybierze raczej

kredyty mniejsze,

ale na dobrych warunkach, co możliwe jest n. p. na rynku angielskim.

W sferach miarodajnych podkreślają się, że państwa, które usiłowały nakręcać konjunkturę przy pomocy eksperymentów walutowych, muszą dziś płacić koszta tych eksperymentów. Poprawa bowiem okazała się nietrwała, a koszta jej

bardzo wielkie.

Państwa, które jednak wytrwały przy goldstandarcie, jak n. p. Polska, Francja i in., wedle przekonań sfer miarodajnych, zaczną teraz zbierać owoce swej polityki i siły nerwów.

Mówi się też, że niektóre państwa, te, co dawniej porzuciły goldstandard, będą chciały obecnie do niego powrócić.

Jadwiga Wajsówna

nie weźmie udziału

w meczu Polska—Niemcy?

Łódź, 15 lipca. — Jak się dowiaduje my ze źródła miarodajnego, znana zawodniczka Jadwiga Wajsówna, postanowiła zrezygnować ze swego występu w meczu z Niemkami, spowodu powikłań rodzinnych.

Jak wiadomo, brat jej Eugenjusz Wajs, osadzony został w obozie izolacyjnym w Berezie Kartuskiej.

Olbrzymie nadużycia

w biurze sprzedaży firmy Giesche w Bydgoszczy.

Bydgoszcz, 14 lipca. — Od kilku dni obiegały miasto sensacyjne pogłoski o rzekomych wielkich nadużyciach ujawnionych w biurze sprzedaży śląskiej firmy Giesche w Bydgoszczy.

Jak nas informują, nadużyć w bydgoskiem biurze sprzedaży firmy Giesche w Katowicach dopuścili się urzędnicy firmy z kierownikiem biura w Bydgoszczy Alfredem Preissem na czele.

Specjalni kontrolerzy, przysłani do oddziału bydgoskiego z centrali w Katowicach, w toku drobiazgowych dochodzeń ustalili sumę nadużyć, która sięga podobno

ponad 200 tysięcy złotych.

Suma powyższa została ustalona po zbadaniu ksiąg handlowych od roku 1921, prawdopodobnie jednak nadużyć na szkodę firmy dopuszczano się również w latach poprzednich. W tym kierunku prowadzi się też obecnie śledztwo.

Dochodzenia w znacznym stopniu utrudnia brak odpowiednich ksiąg handlowych. przez które sumy zainkasowane za węgiel powinny były być przeprowadzone. Ponadto stwierdzono

fikcyjne konta,

fałszowanie raportów składowych i t. p. nadużycia, przy pomocy których nieuczciwi urzędnicy maskowali sprzeniewierzenia.

Bohaterem ujawnionej afery jest dyrektor bydgoskiego biura sprzedaży Giesche Alfred Preiss, który osobiście podpisywał fikcyjne rachunki wystawiane klientom, a pieniądze zabierał do kieszeni.

W chwili wykrycia nadużyć, dyrektor Preiss zbiegł zagranicę.

Wczoraj aresztowano jednego z wyższych urzędników biura dyr. Dybowskiego, który wykonywał oszukańcze polecenia dyrektora Preissa i prawdopodobnie

dzielił się z nim „zyskami".

W aferę tę zamieszani są ponadto urzędnicy biura Formański i Daniel, których rola w ujawnionych nadużyciach jest również bardzo podejrzana.

Na temat ucieczki dyr. Preissa i aresztowania jego „prawej ręki" w osobie Dybowskiego, krążą na mieście najbardziej fantastyczne pogłoski.

Nie ustalono również jeszcze ostatecznej sumy sprzeniewierzonych pieniędzy.

Dochodzenia trwają.

POŻAR W UNIWERSYTECIE W FRYBURGU.



Przed kilku dniami wybuchł groźny pożar na uniwersytecie fryburskim. Ogień zniszczył część gmachu — spopielając wiele cennych dokumentów i manuskryptów. Dzięki ofiarnym wysiłkom rektora, ciała profesorskiego i studentów udało się uratować znaczną część zbiorów naukowych i dokumentów. Uratowano np. przed zniszczeniem bibljotekę i całe urządzenie seminarjum ekonomicznego oraz część zbiorów seminarjum prawniczego. Natomiast archiwum instytutu prasowego padło ofiarą płomieni. Mimo wielkiego zniszczenia, jakiemu uległ gmach uczelni, wykłady i zajęcia mają być podjęte nanowo już w najbliższych dniach w dolnych lokalach budynku, oszczędzonych przez ogień. Przyczyną pożaru, która nie została dotychczas z całą pewnością ustalona, było prawdopodobnie krótkie spięcie.

Prezydent Rzplitej spędzi ferje letnie

w Spale.

Warszawa, 14 lipca. — Prezydent R. P. spędzi tegoroczne ferje letnie w swojej rezydencji w Spale. W pierwszych dniach sierpnia Prezydent przybędzie do stolicy na uroczystości związane ze zjazdem Polaków z zagranicy.

Z okazji tego zjazdu odbędzie się na Zamku przyjęcie dla delegatów Polonji zagranicznej.

Wicher porwał 3-ch żołnierzy

i niósł przeszło 100 metrów.

Wilno, 14 7. — W godz. wieczornych szalała ponad Nową Wilejką i okolicą olbrzymich rozmiarów burza z huraganem.

Silny wicher pozrywał z kilkunastu domów dachy, powywracał

kilka domów i budynków.

Silny wiatr wywrócił na polu ćwiczeń wpobliżu koszar 85 p. p., kilkunastu żołnierzy, którzy biegli do koszar, celem ukrycia się przed nawałnicą. Trzech spośród żołnierzy wicher porwał i niósł przeszło 100 m. Potoki wody pozalewały piwnice, suteryny i składy. W okolicy Nowej Wilejki wicher zerwał około 30 dachów.

Wystawa w... kostnicy.

Echa niezwykłego wypadku w Borysławiu.

Borysław, 14 7. Jak już podaliśmy w Borysławiu w mieszkaniu wróżki wybuchła bomba. Obecnie podajemy szczegóły tego ciekawego wypadku.

W Borysławiu przy ul. Mickiewicza mieszka 40-letnia Anna Vogel wraz z mężem, piekarzem, oraz córką gimnazjalistką i synem studentem politechniki. Voglowa zajmowała się wróżeniem z kart, to też do jej mieszkania przychodziło dużo ludzi, celem zasięgania u niej porady. Wśród innych klientów przybył do niej mężczyzna, liczący około 30 lat, celem powróżenia mu. Gdy Voglowa usiadła naprzeciw niego na krześle, mężczyzna wyjął chusteczkę z kieszeni i w tym momencie nastąpił wybuch, którego skutki były przerażające.

Okazało się, że wybuchła bomba, którą osobnik miał w kieszeni. Eksplozja oderwała mężczyźnie lewą rękę i poszarpała prawą nogę. Nadto odniósł on ciężkie obrażenia wewnętrzne, które spowodowały jego śmierć. Voglowa została odłamkami ranna w lewą nogę. Całe mieszkanie oraz sufit zostały obryzgane krwią,

ściany podziurawione zostały odłamkami bomby.

Ranną Voglową po nałożeniu opatrunku pozostawiono opiece domowej. Przy zabitym nie znaleziono żadnych dokumentów, które pozwoliłyby na stwierdzenie jego identyczności. — Zachodzi przypuszczenie, że osobnik ten nie pochodzi z tutejszego terenu. Dotychczas nie zdołano ustalić przyczyny przedwczesnego i mimowolnego wybuchu bomby. Możliwem jest, że denat miał zamiar dokonać jakiegoś zamachu i w tym celu przyszedł do wróżki, aby się poradzić, czy zamach ten mu się uda. Istnieje również hipoteza, że chciał on popełnić samobójstwo, co jednak wydaje się mniej prawdopodobne.

Policja wystawiła zwłoki denata w kostnicy na widok publiczny, celem agnoskowania. Dotychczas nie rozpoznano ich. Znamiennym jest fakt, że syn Voglowej student politechniki został w związku z powyższem zajściem aresztowany.

Borysław, 13.7. W ostatniej chwili został rozpoznany osobnik, który został zabity wskutek wybuchu bomby względnie petardy w mieszkaniu wróżbiarki Anny Vogel w Borysławiu. Osobnikiem tym okazał się 24-letni Mikołaj Janiów, zam. w Drohobyczu przy ul. Stryjskiej 27. Zwłoki zostały rozpoznane przez jego brata Józefa. Zabity był znanym na tutejszym terenie

komunistą

i ukrywał się przed policją w Borysławiu, gdyż był poszukiwany listem gończym przez sąd okręgowy w Samborze, gdzie miał odpowiadać w wielkim procesie komunistycznym wraz z innymi towarzyszami. — Zmarły uczęszczał w swoim czasie do gimnazjum, był bardzo inteligentny grał na skrzypcach sprowadzał i czytywał dużo gazet z Niemiec.

W swoim czasie uciekł on z domu do Warszawy ażeby dostać się do filmu, był kilkakrotnie aresztowany za komunizm. — Był synem

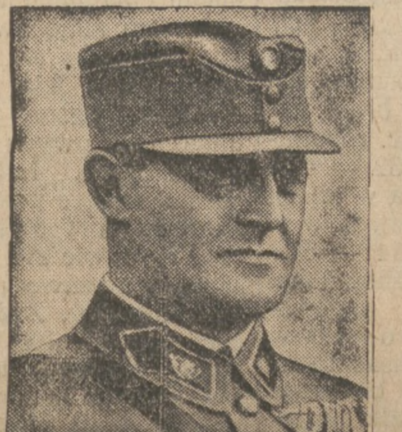
niezamożnych rodziców.

Tajemnicę swego planu w związku z posiadaniem bomby względnie petardy zmarły zabrał ze sobą do grobu. — Do Borysławia przybył specjalny pirotechnik z Przemyśla celem zbadania składu bomby względnie petardy.

Nowy gabinet w Austrji









Kanclerz Dolfuss, wicekanclerz hr. Starhemberg, minister bez teki, major Fey, oraz były poseł austrjacki w Berlinie— obecny minister spraw zagranicznych Tauschitz — oto czołowe postacie nowego „rządu silnej ręki" w Austrji.

Opary krwi w fabryce sztucznego jedwabiu

Krwawa masakra.

Tomaszów, 14 lipca. W dniu wczorajszym około godziny 14, miasto nasze poruszone zostało wiadomością o ścinającym krew w żyłach wypadku, jaki miał miejsce na terenie Fabryki Sztucznego Jedwabiu, a który wedle relacyj naocznych świadków odbył się z błyskawiczną szybkością niemal, jak następuje:

W oddziele głównym elektrowni fabrycznej zatrudniony był jako murarz Pszut oraz pomocnik murarski Wójcicki. Obaj w oddaleniu od siebie zajęci byli przebijaniem dziur w murze, gdy nagle w pewnej chwili wybuchło pomiędzy pracującymi nieporozumienie.

Czeladnik murarski, nie umiejący widać panować nad swemi nerwami pochwycił młot i z całą siłą uderzył nim w głowę majstra, który z głuchym jękiem, z rozstrzaskaną czaszką — runął na ziemię.

Ochłonąwszy po dokonanym ohydnym czynie, przerażony widokiem krwi konającego towarzysza pracy, Wójcicki wybiegł do pobliskiego stawu w zamiarze utopienia się. Skoro się jednak przekonał, że woda jest zbyt płytka, aby w jej nurtach mógł znaleźć śmierć, wrócił do maszynowni, gdzie na oczach zajętych tam pracowników rzucił się na pas rozpędowy. Wyciągnięty przemocą w ostatniej chwili, zmyliwszy czujność obecnych rzucił się powtórnie na pas a wówczas porwany nim doznał złamania nóg i rąk i ogólnego potłuczenia, tak iż po zatrzymaniu koła wyciągnięto okropnie zmasakrowane ciało desperata.

Po przewiezieniuobu do szpitala miejskiego, Pszut zmarł w niespełna pół godziny po przewiezieniu, stan zaś Wójcickiego jest beznadziejny.

Przyczyny powstałej kłótni, która tak tragicznie się zakończyła, wobec niemożności przesłuchania walczącego ze śmiercią zabójcy i samobójcy, narazie ustalić nie można. Dochodzenie policyjne w toku.

„W Polsce nie wolno zarabiać".

Sfery gospodarcze z każdym dniem słabnące, nawołują do zmiany psychologji gospodarczej mas, do wyzbycia się, posadowego nastawienia i dążności do oparcia swej egzystencji przez większość obywateli o państwo lub komunę. Najciekawsze jest, że przemysł włókienniczy, który „otworzył" okres liberalizmu gospodarczego — skuł się w Łodzi z domeną państwową. Mimo istnienia szkoły włókienniczej — nie mamy Polaków-fabrykantów w Łodzi, choć kierownictwo fabryk do niedawna w polskiem spoczywało ręku.

Za organem sfer gospodarczych, tj. Gaz. H. podajemy poniższy artykuł.

W ostatnich czasach sprawa t. zw. etatyzmu, pod którym rozumie się przeważnie bezpośredni udział Państwa jako przedsiębiorcy w życiu gospodarczem — wypłynęła na łamy dyskusji prasowej. Etatyzm — niema w Polsce zwolenników, lecz samych przeciwników — a mimo to stan posiadania i przedsiębiorczości państwowej rośnie z roku na rok, ograniczając coraz bardziej rozwój prywatnego życia gospodarczego.

Ten brak zwolenników oficjalnych etatyzmu poza socjalizmem, przy jednoczesnym jego bujnym rozroście stanowi zjawisko nader charakterystyczne, pozwalające głębiej sięgnąć w istotę polskiego etatyzmu. Mylnem i powierzchownem jest przekonanie, że etatyzm nie posiada w Polsce zwolenników. Zwolenników tych jest miljon, bo za etatyzmem mimowoli opowiada się nasza antihandlowa i antigospodarcza centralność, specjalnie właściwa wyższej inteligencji, stanowiącej w społeczeństwie i państwie ośrodki dyspozycyjne. Niewiele się zmieniło od czasów saskich w Polsce pod tym względem. Naród polski w osobach większości spośród najlepszych przedstawicieli swej inteligencji brzydzi się nadal zarabianiem, a handel i przemysł uważa po staremu za procedery niegodne inteligenta o wyższem wykształceniu.

Twierdzenie to wygląda na paradoks, ale niestety jest prawdziwe. Kupiec i przemysłowiec, zarówno jak też ich zarobki nie znajdują sympatji w oczach społeczeństwa i gospodarczej biurokracji. Traktuje się ich jako dojną krowę dla fiskusa — a jednocześnie nikt nie dba o to, by ta krowa miała z czego mleko dawać. Polityka obcinania gałęzi, na której się siedzi — to najbardziej charakterystyczne znamię czasów dla naszej gospodarki wewnętrznej. W ustroju kapitalistycznym niema różnicy między interesem państwa i obywatela, ponieważ państwo jest naturalnym wspólnikiem jednostki zarobkującej. Tak rozumuje kapitalistyczny Zachód — i to rozumowanie stanowi talizman jego bogactwa. U nas — w dawniejszym okresie radykalnego partyjnictwa — od zarania naszej państwowości przeciwstawiano interes prywatny interesowi publicznemu — gloryfikując wzrost zamożności i zarobków państwa, gdyż dopatrywano się w tem jedynego panaceum na zażegnanie rozmaitych bolączek gospodarczych i socjalnych, które państwo miało usunąć przez swą bezpośrednią interwencję. Na gruncie takiego właśnie nastawienia, przedewszystkiem psychicznego, cechującego neofityzm państwowy i jego gorliwość — wzrosło nasze ustawodawstwo gospodarcze i fiskalne, którego jedyną zda się troską — było niedopuścić do rentowności przedsiębiorstw i kapitalizacji środków obrotowych przez życie gospodarcze i poszczególne jego jednostki.

Błędy popełnione w tym okresie nie dadzą się dziś łatwo naprawić przez same oficjalne, przeciwetatystyczne enuncjacje, ani przez wzorową propagandę oszczędności. Błędy te sprawiają, że biedniejemy wszyscy, nasza stopa życiowa staje się coraz marniejsza, nie jesteśmy żadnym konsumentem w sensie rynku światowego.

Winowajców etatyzmu niema, a równocześnie jest ich miljon. Oskarżanie tych czy innych ministrów o etatyzm jest płytką demagogią. Etatyzm w Polsce naprawdę nikt nie chciał. Groźna ta choroba powstała jako produkt uboczny naszej jednostronności w pojmowaniu zadań i celów państwa. Jest to jeszcze czarne dziedzictwo naszej niewoli, z którego władzy musimy się wydostać czem prędzej, jeśli żyć chcemy jako kraj naprawdę wolny i niezależny, jeśli chcemy rzeczywiście realizować nasze aspiracje mocarstwowe. Niema wolności politycznej bez niezależności gospodarczej, bez bogactw obywateli. Wolność narodu przy jednoczesnej pauperyzacji obywateli jest i była poprzez wieki — zawsze fikcją.

Przy obecnej konjunkturze kryzysowej brniemy z roku na rok coraz głębiej w biedę. Od czasu do czasu zdajemy sobie z tego sprawę i wybucha niezadowolenie — w skromnych zresztą formach artykułów prasowych. Nie jestto niezadowolenie skierowane pod jakimkolwiek adresem. Jest to poprostu reakcja przeciw coraz to gorszej naszej rzeczywistości. Bo przecież z tego rozrostu przedsiębiorczości osiąga się jedynie na bardzo niewielu odcinkach realne korzyści. Państwo Polskie wcale nie chce być przedsiębiorcą i odżegnywuje się jak może od tego i przy każdej okazji. Jednak tym przedsiębiorcą się staje w coraz większym stopniu. Nie dlatego aby istniał system, że państwo musi zarabiać. Nic podobnego; dlatego, że istnieje w naszem ustawodawstwie gospodarczem i jego interpretacji praktycznej, dokonywanej przez polską mentalność, system niezarabiania przez obywateli.

Skoro obywatel nie zarabia i nie może ze swoich dochodów opłacić swego wspólnika — fiskusa — musi tedy jego bezwzględną pretensję regulować substancją majątkową. Jasnem jest, że w tych warunkach musi istnieć proces przechodzenia tej substancji w ręce fiskusa, czy autonomicznego molocha świadczeń socjalnych, a tem samem zarząd tą zwiększoną substancją publiczną musi się rozrastać w formy nowej przedsiębiorczości etatystycznej. Stąd też wynika ów etatyzm, który etatyzmem w sensie tendencji polityczno-gospodarczej, świadomie stosowanej — absolutnie nie jest.

Za faktycznie dokonywującą się etatyzację naszego gospodarstwa każdy rząd odpowiadał zupełnie w tym samym stopniu, co całe społeczeństwo, którego rząd w każdym wypadku jest emanacją. Przyczyny te, sięgające głęboko w całokształt naszego ustawodawstwa gospodarczego, naszej psychiki narodowej i struktury socjalnej można gruntownie usunąć jedynie w ciągu całych lat pracy i wychowania w innym duchu nowego pokolenia.

Niezależnie od tej gruntownej pracy odetatyzacji naszej mentalności, koniecznem się staje coraz bardziej zastosowanie radykalnych środków doraźnych. Życie publiczne nie może utrzymać się na poziomie ponad stan obywateli. Według obliczeń prof. E. Młynarskiego „dochód społeczny w Polsce wynosi około 12 miljardów zł. Suma zaś łączna budżetów publicznych — około 6 miljardów zł. wymowa tych cyfr nie potrzebuje komentarzy. Jest to właśnie rezultat naszej antikapitalistycznej mentalności i polityki niezarabiania". Czy w państwie, gdzie obywatel przeciętnie oddaje 50 procent swego dochodu na publiczne potrzeby — określenie tego kursu polityki gospodarczej, jako etatyzm — nie wygląda na ironiczną skromność? Czy w tych warunkach można uwierzyć. że jakakolwiek akcja „frontem do małego człowieka" — wyda rezultat? Nie należy stosować kuracji winogronowej, tam, gdzie zdrowy sens nakazuje chirurgicznie obciąć nogę. Małego człowieka w Polsce nie uratuje terapeutyka, lecz chirurgja.

Nie wystarczy zatem rzucenie tej czy innej dyspozycji politycznej aparatowi administracyjnemu. Trzeba przebudować strukturę prawno-gospodarczą, dostosować ją do wymagań rentowności przedsiębiorstw i stworzyć dla tej rentowności odpowiednie warunki. Jest to reforma nieunikniona, jeśli nie zechcemy zbyt daleko wkroczyć na drogę etatyzacji majątku narodowego, wraz ze wszystkiemi jej konsekwencjami politycznemi, ustrojowemi i gospodarczemi.

T. N.

Strajki w r. 1933 objęły 342,000 robotników

w 8364 zakładach i głównie dotyczyły włókiennictwa.

Rok ubiegły zaznaczył się dużą ilością strajków robotniczych.

Ponieważ „nacisk" na płace, o czem mowa była wyżej, był powszechny, przeto nic dziwnego, że strajki były w r. ub. zjawiskiem nader częstem. Wystarczy powiedzieć, że objęły one 8.364 zakładów przemysłowych i handlowych. Jest to liczba rekordowa w ciągu ostatnich 11 lat, przewyższająca znacznie np. r. 1923, kiedy skutkiem dewalucji marki i wahań cen płace musiały ulegać zmianom z godziny na godzinę. Ilość zakładów objętych strajkiem wynosiła wtedy 7.451, w innych latach liczby są znacznie niższe.

Drugą cechą charakterystyczną ruchu strajkowego w r. 1933 jest stosunkowo dużą liczbą strajków wygranych. Jeżeli weźniemy pod uwagę liczbę strajkujących robotników, przekonamy się, że w strajkach przegranych brało udział w r. 1933 tylko 11.2 proc. robotników, wówczas gdy w r. 1932 — 42.6 proc., w r. 1931 — 22.6 proc. a w latach największych ruchów strajkowych w r. 1923 — 34.9 proc. i w r. 1924 — 61.7 proc. Tak więc liczba robotników, uczestniczących w strajkach przegranych w r. 1933, jest rekordowo niska w ciągu ostatnich 11 lat. Przypisać to należy właśnie obronnemu ich charakterowi. Jest to zresztą zrozumiałe, po parokrotnych bowiem redukcjach płac dalsze obniżki są nader trudne do przeprowadzenia.

Na uporczywość zeszłorocznych strajków wskazuje ilość straconych dni roboczych. Na jednego robotnika w r. 1933 przypada przeciętnie 11.4 straconych dni, i jedynie w r. 1924 ilość ta wynosi 11.6, w inych latach znacznie mniej w r. 1923 — 7.5 dni, w r. 1927 — 10.4 dni i td. Strajkiw1933 r. należą zatem do najuporczywszych i pod tym względem rok ubiegły również należy do rekordowych.

Pod względem ilości strajkujących robotników rok 1933 zajmuje w ciągu 11 lat ostatnich czwarte miejsce, strajkowało bowiem 342.000 robotników, wówczas gdy w r. 1923 liczba strajkujących wynosiła 849.000 osób, w r. 1924 — 564.000, w r. 1928 — 354.000, w innych latach liczba ta była jeszcze mniejsza, Wobec trwających już bezmała od 4 lat redukcyj pracowników, unieruchomienia przedsiębiorstw i tp., wywołanych kryzysem, liczba ta w r. 1933 nabiera szczególnej wagi.

Jeżeli chodzi o poszczególne przemysły, największa liczba strajkujących przypada na przemysł włókienniczy (144 tys.), co stanowi 61.3 proc. ogólnej liczby strajkujących objętych badaniem (235 tys.), na górnictwo — 6.0 proc, na hutnictwo i zakłady metalurgiczne — 6.0 proc., na przemysł odzieżowy i budowlany po 8.5 proc, na przemysł mineralny — 4.7 proc. i td. Nadmienić należy, że i w latach poprzednich na przemysł włókienniczy przypada przeważnie największa liczba strajkujących. Rolnictwo, pomimo stosunkowo znacznej ilości zatrudnionych w nim pracowników, wykazuje w r. 1933 tylko 0.8 proc. ogółu strajkujących.

Z. K.

Wielkie zadłużenie samorządów.

Prawie miljard długów.

Dziś miasta, miasteczka i wsie polskie uginają się pod temi ciężarami długów i na same procenty wraz z drobnemi opłatami muszą wstawić rocznie około stu miljonów złotych do swych budżetów. Bo też zadłużenie naszych samorządów jest rzeczywiście bardzo wysokie. Miasta polskie mają długów długoterminowych przeszło 805 miljonów złotych. Najwięcej zadłużone są miasta, mające ponad 100 tysięcy mieszkańców, których obciążenie wynosiło w 1933 r. prawie 294 miljony zł., czego na samą Warszawę przypadało około zł. 208 miljonów. Zadłużenie miast, liczących od 20 do100 tysięcy mieszkańców wynosi zł. 214 miljonów, a miasta mniejsze, których ludność nie przekracza 20 tysięcy, mają długów zł. 89 miljonów.

Jeśli idzie o zadłużenie naszych miast, rozpatrywane z punktu widzenia terytorjalnego, to najbardziej zadłużone są miasta w województwach centralnych, które oprócz Warszawy, mają długów przeszło zł. 261 miljonów. Miasta województw — poznańskiego i pomorskiego są odłużone do zł. 145 miljonów, miasta w Małopolsce Wschodniej i Zachodniej — do 110 miljonów. Na Śląsku zadłużenie miast wynosi zł. 50 miljonów, a w województwach wschodnich — zł. 35 miljonów.

Jako źródła kredytu, na pierwszem miejscu stoją banki państwowe z sumą zł. 367 miljonów, z których na sam Bank Gospodarstwa Krajowego przypada zł. 366 miljonów.

Gdy weźmiemy więc obciążenie naszych samorządów miejskich, powiatowych i wojewódzkich różnemi długami, otrzymamy, iż łącznie wynosi ono zł. 929 miljonów. Jest to suma olbrzymia, jak na nasze stosunki, która musi bardzo ciążyć na obecnych budżetach samorządów polskich. Samorządy te muszą dziś w okresie kryzysu płacić od tych sum procenty i choć minimalne kwoty przeznaczać na spłaty. Jednak te minimalne kwoty wraz z procentami stanowią szóstą część obecnych budżetowych wydatków samorządów polskich.

Gdy zadłużenie samorządów wynosi prawie miljard złotych, to dług państwa polskiego wewnętrzny i zagraniczny obliczany jest na miljardy.

4 tysiące żydów opuści Polskę.

Emigracją do Palestyny do 1 listopada r. b.

W najbliższych miesiącach nastąpi wzrost emigracji żydowskiej z Polski do Palestyny.

Według danych Centralnego Urzędu Palestyńskiego w Warszawie kierujące go wychodźtwem, w ciągu najbliższego kwartału tj. do listopada br. wyjechać ma do Palestyny około 4.000 żydów.

Najbliższa grupa emigrantów w liczbie 350 wyjedzie przez Konstance w dniu 23 bm. Zwiększenie wyjazdów do Palestyny stało się możliwem wobec przyznania affidavitów dla krewnych osób, które już w swoim czasie wyemigrowały z Polski, niezależnie od kart emigracyjnych dla pionierów.

Urząd palestyński w Warszawie otrzymać ma ponadto certyfikaty dla studentów uniwersytetu w Jerozolimie i techników w Haifie. Z Polski wyjedzie w nadchodzącym roku akad[illegible] 250 studentów.

ŚMIEJMY SIĘ!...

10-ty kieliszek wódki.

W pojedynkę ciężko pić.

Wacław Radysz siedział samotnie za stolikiem restauracyjnym, pił bez humoru już ósmy kieliszek wódki i czuł, że mu ten cudowny trunek bez towarzystwa

absolutnie nie smakuje.

I dlatego gdy do restauracji wszedł Szmul Lewin. Wacław, choć go widział po raz pierwszy w życiu, skinął ręką i wskazał mu krzesło.

— Chodź pan tu i siadaj. Napijemy się.

Szmul jednak odmówił.

— Dziękuję. Nie piję.

— Chodź pan tu! — powtórzył spragniony towarzystwa Radysz. — Ja płacę!

— Kiedy mnie się nie chce pić.

Powtórna rozmowa dotknęła widocznie Radysza, bo podniósł się od stolika, wziął delikatnie Szmula za krawat i spojrzał mu w oczy:

— Mówię po raz ostatni! Siadasz pan, czy mam ten rudy łeb

o ścianę rozwalić.

L. rozejrzał się i, widząc, że na sali jest tylko sama restauratorka, któ ra nie będzie w stanie udzielić mu pomocy, skorzystał z zaproszenia i usiadł.

— Jak pan tak koniecznie prosi — westchnął — to ja coś zjem... Bo pić mnie nie wolno... Wątroba mnie uciska.

Szmul wziął kartę restauracyjną do ręki, żeby coś wybrać. Ale Radysz wyjął mu ją z ręki.

— Nic pan jeść nie będziesz — oświadczył. — Do żarcia mnie towarzystwo niepotrzebne. Zjeść sam potrafię. Ale wódka w pojedynkę w gardło mi nie idzie. Muszę do kogoś przepić... Znakiem tego napijemy się... Gospodyni! Jeszcze jeden kieliszek.

I choć Szmul wymawiał się chorobą, nic nie pomagało. Radysz wysuwał pięść i tłumaczył łagodnie:

— Poco pan masz po mordzie dostać? dziesięć kieliszków tyle nie zaszkodzi, co raz

moją pięścią w nos!

Szmul więc musiał pić! Przy czwartym kieliszku zakręciło mu się w głowie i spadł z krzesła. Ale towarzysz podniósł go i nalewał dalej. Przy ósmym kieliszku Szmulowi zrobiło się niedobrze, a przy dziesiątym padł na kolana i zaczął prosić o litość...

— Już rozbijaj pan głowę o ścianę! — ryczał. — Ale więcej nie mogę.

Radysz machnął pogardliwie ręką, wstał zniechęcony od stolika i oświadczył gospodyni, że rachunku nie zapłaci

bo nie ma ani grosza.

Gospodyni podniosła alarm, zjawił się policjant, a ponieważ Szmul również odmówił zapłaty więc obydwaj panowie znaleźli się wkrótce przed sądem.

— Wysoki sądzie! — opowiadał Lewin ze łzami w oczach. — Ja tylko wszedłem zobaczyć czy niema kolegi, a ten pan mnie wziął z siłą i mnie kazał pić. Ja po tej wódce jeszcze teraz jestem chory.

Ponieważ Radysz przyznał się lojalnie, że tylko on stawiał i w sądzie rachunek uregulował, więc sąd tylko jego skazał na tydzień aresztu i karę mu zawiesił.

Gdzie można mówić o interesach

Decydujące spotkanie.

Kto dziś nie ma długów? Kto dziś komuś nie jest coś winien?

Nie można więc brać za złe Pinkusowi Lermanowi, że był winien Dawidowi Kałce 200 zł.

Ale człowiek, który jest winien, powinien przepraszać, że narazie nie ma, powinien przyrzekać, że za parę dni zapłaci i przedewszystkiem nie powinien żartować.

A Lerman ciągle sobie kpi ze swego wierzyciela. Gdy Kałka przychodził dopominać się o pieniądze, L. osobiście otwierał mu drzwi przez łańcuch i oświadczał:

— Lermana niema w domu. Ja jestem tylko jego sobowtór. Powiedz pan sam,

co za podobieństwo!

I zatrzaśkiwał p. Kałce drzwi przed nosem. Ale takie kawały można robić przez łańcuch, kiedy się człowiek za drzwiami czuje bezpiecznie. Natomiast na ulicy jest znacznie trudniej udawać swego sobowtóra.

To też, gdy pewnego razu p. Lerman spotkał p. Kałkę na ulicy, nie próbował już udawać swego sobowtóra, lecz przywitał się serdecznie.

— Dzień dobry, panie K.! Dokąd pan lecisz?

— Do pana, panie L.!

— Do mnie? Uj to pan masz pecha! Pan mnie znów nie zastanie w domu.

— Nie szkodzi. Załatwimy na ulicy.

— Bardzo mnie przykro. Na ulicy interesów nie załatwiam.

— A gdzie? — zgrzytnął zębami wierzyciel.

— Gdzie? O interesach najlepiej się mówi nad morzem. W jakiemś cichem ustroniu. Cicho szumią fale, a my sobie mówimy, mówimy... Ale na ulicy? W takim harmiderze? Kałka czuł, że go żółć zalewa.

— Może — syknął — mam wziąć slipinga i pana zawieźć nad morze, żeby się spytać, kiedy pan oddasz 200 zł.?!

— Nie wymagam. W kawiarni też można załatwić. Ale postaw pan kawę.

— Za co?

— Żeby pogadać o interesach. Pan mnie się spytasz, kiedy oddam,

ja pana obiecam...

Kałka nie wytrzymał... I po chwili Lerman trzymał się za twarz i meldował policjantowi, że go znieważono czynnie.

Biedny Kałka. Straty jego powiększyły się o całe 50 zł. grzywny.

Ile kosztuje bilet?

Grzeczne odpowiedzi.

— W wydziale informacji na dworcu kolejowym czeka długa kolejka interesantów. Przed urzędującym kolejarzem stoi jakiś pan i zapytuje:

— Kiedy odchodzi pośpieszny do Katowic? Czy przez Katowice można jechać do Torunia i jak? Ile kosztuje bilet do Mławy? Czy pociąg pośpieszny zatrzymuje się w Piastowie? Ile kilo można dać na bagaż?

Urzędnik, zasypany pytaniami, szuka w rozkładzie jazdy, oblicza koszt biletu, wkońcu zapytuje:

— A dokąd właściwie szanowny pan jedzie?

— Ja?

— Tak, pan.

— Ja nie jadę wogóle nigdzie...

— Więc po co panu te informacje?

— Czekam tu na kogoś i tak mi nudno...

BŁĘKITNE OCZY NIEZNAJOMEJ.

Kochająca żona.

Po wydostaniu się z tłumów, zalegających chodniki przed wielkiemi magazynami na bulwarze Haussmann, doznał niezwykłe przyjemnego uczucia. Przed chwilą omal nie rozpychał się pięściami wśród tłoku. Są dni, gdy dusza człowieka zdaje się wypływać na powierzchnię znużona zwykłem swem schroniskiem. Przyciąga ją słońce wiosenne, albo też przebłysk pogody po deszczu letnim. Dusza zdaje się żyć wtedy w całej naszej istocie, we wszystkich komórkach nerwów naszych — jakby maleńkich okienkach o odsłoniętych firankach. Podobnych dni irytujemy się łatwiej, ponieważ czujemy intensywniej.

A więc odetchnął, wydostawszy się z tłoku. Przed nim rozciągała się perspektywa pnącego się w górę bulwaru, nad którym roztaczało się niebo lipcowe. Każdy listek tworzył własny cień, wolne obszary ulicy złociły się w słońcu...

Znienacka z jakiegoś sklepu wysunęła się kobieta. Była młoda, była ładna, a na lśniących włosach jej skupiła się słoneczna radość, rozlana wokoło, radość, widoczna także w spojrzeniu Francisa. Gdy dusza nasza wygląda przez okno, strzec się trzeba przygód. Potrzeba zmiany, jaką wtedy czujemy, kieruje nasze kroki wślad za spotkaną na ulicy kobietą. Francis przyśpieszył kroku, podążając za nieznajomą.

Zresztą zrobił to także dla zabicia czasu. Ukończył już pracę swą w centrum miasta, a nie upłynął jeszcze czas, który na nią przeznaczył. Przy dzisiejszej pogodzie każdy pragnął słońca i śpieszył się. Francis pomyślnie załatwił interesa, o których przy śniadaniu rozmawiał z żoną.

— Będę z tem miał dużo kłopotu — rzekł jej — i nie wrócę do domu przed obiadem.

Było zaledwie popołudnie, miał więc czas pójść za postacią kobiecą, która w jakiś sposób dopełniała jego szczęście.

Zachowanie mężczyzny, który na ulicy śledzi kobietę, jest zawsze jednakowe: przechodząc obok wystaw sklepowych — niewyraźnych zwierciadeł — przyszły zwycięzca bada obraz własny. Francis był niewielkiego wzrostu, ale zbudowany cudownie, nerwowy, suchy, w bladej twarzy wielkie oczy jego znaczyły się tajemniczym urokiem, nad górną wargą rysował się cień małego wąsa... Uznał, że jest godny uwagi i wyprzedził kobietę, by mogła go ocenić.

Uśmiechnął się, zauważywszy, że nieznajoma przypomina jego żonę. „— Mój typ!" — pomyślał. Lubił tylko szczupłe i wysmukłe kobiety, jak również kilka lekkich piegów dookoła błękitnych oczu.

Tak wyglądała nieznajoma, a ponadto nie była nadmiernie naszminkowana. Pod jego wzrokiem spuściła oczy; ruch, jakim kołysała torebkę, trzymaną w ręku, stracił na rozmachu. Wywierała wrażenie osoby, odznaczającej się rezerwą i „comme il faut".

Idąc za nią ulicą Friedland, myślał o odkryciach, jakich mu dostarczyć mogło jej upragnione ciało, jakkolwiek nie należał do lubieżników i w ciągu pięciu lat małżeńskiego pożycia nie miał sobie nic do zarzucenia prócz kilku niewinnych zdrad bez głębszego znaczenia. Dla żony swej czuł namiętność, umiejętnie podsycaną przez jej zręczną kokieterję. Tylko temperament skłaniał go do zazdrości. Ilekroć rozumował, zarówno próżność jego jak i doświadczenie, broniły go od obawy przed obrazą. Za czasów kawalerskich pochwalić się mógł niejednym stosunkiem, a zawsze był upragnionym kochankiem.

— Gdzie — u djabła — prowadzi mnie? — pomyślał, gdy znaleźli się na placu de l'Etaoile.

Pani skręciła na lewo. Minęła Pola Elizejskie, skierowała się na u. Kleber, i weszła do wspaniałego hotelu, zatrzymując się w holu, gdzie odbywa się popołudniowa „herbata".

Francis zajął miejsce przy drugim stoliku. Rozpoczęła się gra spojrzeń.

Gra spojrzeń przeszła w grę półuśmiechów, kryjących smutek rzeczy nieziszczalnych. Milczące, ale wibrujące usta Francisa mówiły: „Jesteś ładna, i kocham ciebie!" — „Cicho! — bez słów mówiły wargi, które przygryzła zębami kobieta.

Zdawało się obojgu, że są sami w holu. Francisowi zaś zdawało się, że niema na świecie nic poza tą kobietą....

Podniosła się znienacka, kierując się do windy. Francis zuchwale natychmiast podążył za nią.

— Pani...

— Proszę pana..., ależ nie znam go wcale! Złożył jej w szczerych wyrazach zwykłą daninę z siebie. Broniła się, odzyskawszy panowanie nad sobą.

— Proszę zostawić mnie... Lada chwila nadejść może mój przyjaciel.

Francis poczuł się zlekka rozczarowany, dowiadując się, że nie była mężatką. Było to za łatwe... Mimo to nalegał, ująwszy ją za ręce. Nie cofnęła mu ich, mówiąc szeptem:

— Nie rozumiem, co się ze mną dzieje...

Nie trzeba wcale rozumieć...

Unosiło go pożądanie, a ponieważ oparła się o ścianę, wykradł jej pocałunek, który już był posiadaniem.

Szmer w korytarzu powstrzymał ich. Zwalniając się, kobieta szepnęła:

— Naprawdę nie mogę. Ale jutro niech pan zje śniadanie ze mną. Dziś wraca mój przyjaciel... Ale jutro...

— O której? — zapytał.

Umówili się co do godziny. Z pewnością nikt z nich nie miał zamiaru dotrzymać słowa, lecz łudziły ich zmysły i rozstali się w podnieceniu.

Francis powrócił do swego stolika w holu, dopił whisky i wyciągnąwszy zegarek, zastanowił się:

— Co robić?

Była szósta.

— Marji jeszcze nie będzie w domu.

Zapłacił rachunek i wyszedł.

Ulice straciły swój urok dla niego. Przypadek, którego szukał, znajdował się gdzie indziej. Nie widział już słońca, złotego pyłu, unoszącego się w powietrzu, ani jasnych blasków. Kombinował sposób uwolnienia się od śniadania w domu: wyśle Marję do Wersalu, do owej krewnej jej, której nie znosił spowodu jej reputacji i młodzieży, jaką się otoczała. Układał kłamstwa, powtarzając imię nieznajomej:

— Klaudyna...

Był tak zajęty swemi myślami, że droga do domu wydała mu się krótka. Gdy zadzwonił do bramy, doznał pierwszego wyrzutu sumienia: „Biedna Marja! Kocha mnie... Ale ba nie dowie się nigdy

Kładąc klucz do zamka, był już niemal zdecydowany nie ryzykować tej awantury.

— Podobne rzeczy robią się odrazu, albo się wcale nie robią — postanowił.

W pustym westibulu mieszkania przypomniał sobie, że służba jest na urlopie... Pilno mu było zobaczyć żonę. Kochał ją więcej, ponieważ omal nie zdradził jej...

Minął szereg pustych pokoi, gdy w tem zdawało mu się, że słyszy głosy w buduarze Marji... Przyłożył ucho do drzwi... Zdjęty wściekłością, pchnął je silnie...

W blaskach zachodzącego słońca, oblewającego pokój krwawą pożogą, ujrzał Marję w objęciach kochanka... Błękitne jej oczy, otoczone lekkiemi piegami, spojrzały na Francisa z przerażeniem.

Francis nagłym ruchem sięgnął po rewolwer... Tamten wykręcił mu rękę...

Strzał powalił Marję...

— — — — — — — — — — —

Wszystko odbyło się zwykłą koleją: zaaresztowanie, śledztwo, rozprawa sądowa, pobłażliwe rekwizytorjum, świetna mowa obrońcy i wyrok przysięgłych: Francis został uniewinniony, jak tylu innych zdradzonych mężów...

Tłum. L. M.

Hegemonja kapitału obcego
w naszem życiu gospodarczem.

W pewnych dziedzinach istnieje tak wielka przewaga kapitału zagranicznego, iż w praktyce te dziedziny naszej gospodarki znajdują się prawie całkowicie w rękach obcych.

Ogółem na początku ubiegłego roku było u nas polskich spółek akcyjnych 1.266, których kapitał wynosi 4.273 miljony złotych. Na tę liczbę spółek polskich były 463 spółki akcyjne krajowe posiadające kapitały zagraniczne. Te spółki z kapitałem mieszanym, polsko-zagranicznym, posiadały ogółem 2.943 miljony złotych, w czem kapitał zagraniczny stanowił 1,845 miljonów zł., Oznacza to, iż w polskich spółkach akcyjnych kapitał obcy stanowi 43 proc. całego kapitału wszystkich krajowych spółek akcyjnych.

Spółki z krajowym tylko kapitałem, stanowią 67 proc. ogółu spółek akcyjnych w Polsce, ale kapitał ich wynosi zaledwo 31 proc. całego kapitału wszystkich polskich spółek akcyjnych. A więc spółki akcyjne z kapitałem zagranicznym, choć tego kapitału jest 43 proc. mają wpływ decydujący na prawie 70 proc. wszystkich kapitałów akcyjnych w naszym kraju.

Największy odsetek stanowi kapitał zagraniczny w naszem hutnictwie. Spółek akcyjnych, pracujących w hutnictwie, mamy w Polsce 14 z kapitałem 617 miljonów złotych. W tej liczbie kapitał zagraniczny jest reprezentowany w 11 spółkach sumą 554 miljonów zł. A więc w hutnictwie zaledwo 63 miljony zł. mamy kapitału krajowego, reszta — to kapitał obcy.

Zagraniczny kapitał stanowi więc w polskiem hutnictwie prawie 90 proc.

W górnictwie mamy też niezbyt pomyślny obraz. Oto na 53 spółki akcyjne z kapitałem 698 miljonów zł. 40 spółek ma kapitał zagraniczny w wysokości 578 miljonów. Tylko 120 miljonów złotych kapitału polskiego pracuje w górnictwie a prawie 62 proc, to kapitał zagraniczny.

Przemysł chemiczny ma obecnego kapitału akcyjnego przeszło 56 proc., a gazownie i elektrownie 78 proc. W przedsiębiorstwach komunikacyjnych i transportowych kapitał zagraniczny stanowi przeszło 31 proc. i taki sam odsetek w przedsiębiorstwach przemysłu maszynowego i elektrycznego.

Stosunkowo najmniej mamy zagranicznego kapitału w przemyśle włókienniczym, gdyż tylko 21.5 proc. i w bankach prywatnych 24 proc. W pozostałych grupach przemysłów kapitał zagraniczny wynosi tylko 17 proc.

Oprócz tego działają także na terenie Polski zagraniczne spółki akcyjne, których kapitały zakładowe i rezerwowe wynoszą 183 miljony zł. W ten sposób więc suma kapitału zagranicznego, działającego w naszem życiu gospodarczem, powiększa się jeszcze bardziej.

Jak widzimy, kapitał ten opanował prawie zupełnie nasze hutnictwo, ma głos decydujący w górnictwie, gazownie i elektrownie są w jego rękach, a przemysł chemiczny jest od niego całkowicie uzależniony.

Stan obecny nie przedstawia się dla nas pomyślnie i wysiłek społeczeństwa powinien być skierowany ku wzmożeniu kapitału polskiego, pracującego w polskim przemyśle, handlu i bankowości.

FRUWAJĄCE SLEEPINGI W AMERYCE.

Między Nowym Jorkiem a Chicago została zorganizowana obecnie regularna komunikacja lotnicza przy użyciu aeroplanów-sleepingów. Przelot odbywa się w nocy w olbrzymich aeroplanach, posiadających 12 łóżek. Samoloty wylatują z Nowego Jorku o 1.20 w nocy i lądują o 8 rano w Chicago. Najszybsze ekspresy zużywają na przebycie tej przestrzeni 18 godzin, oszczędność na czasie wynosi zatem 11 godzin.

Jestem szpieg i morderca...
Obrazek z wojny światowej.

W Anglji niedawno umarł lotnik major O'Hara, jedyny z pilotów, który mógł dorównać znanemu niemieckiemu lotnikowi von Richthofenowi, o przezwisku „Czerwony Rycerz". W związku z tem niejaki Martin Rajmond na łamach pisma „Sunday Dispetch" dzieli się z czytelnikami wrażeniami swemi i wspomnieniami z czasów wielkiej wojny. Eskadra pod wodództwem majora O'Hara cieszyła się podczas wojny reputacją najlepszej i najodważniejszej.

Jednak właśnie tę jednostkę prześladował **jakiś zły duch.**

Największa ilość katastrof miała miejsce tylko w tym oddziele. Przyczyną wszystkich nieszczęśliwych wypadków było zawsze niewytłumaczone zepsucie się motoru, które akurat zdarzało się podczas bitwy. Doskonale pracujący na ziemi i należycie wyregulowany motor ostatniego typu, nagle podczas walk zaczynał psuć się, i lotnik wraz z aparatem spadał wdół. Pewnego dnia major O'Hara, przystojny brunet olbrzymiego wzrostu, otwarcie oświadczył, że jakaś zbrodnicza ręka

podstępnie psuje motory.

Winowajca przypadkowo został zdemaskowany. Był to kapral Majer, który przed wojną pracował na stoczni a następnie w fabryce Rolls-Roysa. Szpieg dostał się do awiacji i napełniając bak benzyną, dolewał zawsze trochę wody, która spoczątku nie dawała się we znaki, a dopiero później, gdy samolot zaczynał manewrować nad pozycjami niemieckiemi, motor psuł się, i maszyna spadała na ziemię. Tego samego dnia szpiegowi została wymierzona doraźna sprawiedliwość — mianowicie, skuty kajdanami z przymocowanym na plecach plakatem z napisem — „Jestem szpieg i morderca", został umieszczony w aeroplanie, który nad okopami niemieckimi, na wysokości 10.000 stop, zrobił martwy węzeł. Po uzyskaniu równowagi w aparacie siedział tylko pilot — pasażera w kajdanach już nie było.

Książki w... kawie.
Przemysł podrabiania antyków.

Fałszowanie, podrabianie antyków, mebli, obrazów, książek, bronzów wyszło w naszych czasach poza granice sztuki „stosowanej" i stało się szeroko rozwiniętym przemysłem, a przytem przemysłem, który dobrze rentuje i daje duże zyski. W wielu miejscowościach mniej znanych, w małych miasteczkach istnieją dobrze zakonspirowane „fabryki", w których produkuje się „nowoczesne antyki", oczywiście nie w liczbie zbyt wielkiej, aby podaż była zawsze mniejsza od popytu. „Antyki" są potem sprzedawane za wysoką cenę zbieraczom.

Jednym z najbardziej rozpowszechnionych tricków przy podrabianiu starych książek jest pogrążanie stronic w kawie lub w herbacie, aby nadać im przez to ów żółtawy odcień starych druków. Herbata musi być przytem mocniejsza lub słabsza, zależnie od wieku książki im dawniejsza jest data wydania białego kruka, tem silniejszy musi być napar herbaty, tem żółtsze muszą być kartki szacownego antyku. Sprytni „antykwarze" posługują się poza tem inną jeszcze metodą przy fabrykowaniu starych druków: oto fotografują oni oryginały i na podstawie odbitki fotograficznej sporządzają matryce drukarskie ściśle zgodne z pierwodrukiem. Podobne metody są stosowane i do fabrykacji innych antyków, jak np. mebli, obrazów, rzeźb, bronzów i t. d. Przemysł podrabiania antyków doszedł przy zastosowaniu środków i narzędzi nowoczesnych do takiej perfekcji, że tylko wytrawny znawca może się poznać na falsyfikacie.

Żona zabiła śpiącego męża
i uciekła z dzieckiem do rodziców.

W Bohan sur Semois (Belgja) zdarzyła się straszna tragedja rodzinna. Ernest Lambert, lat 40 powrócił wieczorem do domu i położył się spać. O godz. 3-ciej rano żona jego Yvonne dostała nagłego napadu szału i zadała śpiącemu mężowi straszny

cios siekierą w głowę.

Lambert poniósł śmierć na miejscu, a kobieta zabrała swe 8-letnie dziecko i udała się z niem nad kanał chcąc zapewne popełnić samobójstwo. Rozmyśliła się jednak i poszła do swych rodziców, którym opowiedziała o strasznym czynie.

Zawiadomiona o zbrodni, żandarmerja aresztowała mężobójczynię.

PETER KARYE

TRZY PERŁY

30)

Przekład autoryzowany
EUGENJUSZA BAŁUCKIEGO.

Na niego, lekkoducha, spadły obowiązki i ciężary całej rodziny; otrząsnął je ze siebie, wymykając się po raz drugi w szeroki świat na spotkanie musującej ponętnej przygody.

Nawet nie zauważył, kiedy mieniący się barwami przepych życia spopielił się, jak skrzydła ćmy, wirującej wokół zapalonej świecy; pozostały za nim nicość i próżnia pozbawiona treści!

Wzrastające podniecenie stawało się niemożliwem do wytrzymania, przyśpieszyło obieg krwi, która gorącą falą biegła po żyłach, nieznośnie bijąc w skronie; w mózgu i w drgających nerwach dźwięczało bezustanku: — nie wybrnę z tego, nigdy nie odzyskam swobody!

Wiatr nagle zmienił kierunek i przybrał na sile.

Wypełnił żagle, pochylił jacht na bok. Główny maszt skrzypiał i jęczał, jakby ciągle jeszcze był żywem drzewem z koroną gałęzi u wierzchołka: naciągnięte liny śpiewały jak struny stalowe, ktoś w głębi statku kilka razy zaklął siarczyście. Nadbiegła olbrzymia fala, z rozbiegu ukośnie uderzyła w bok jachtu, rozprysła w kurzawę, która deszczem kropel opadła na Peera.

Nawet nie drgnął.

Nancy daremnie czekała, że Elma lub Peer podzielą się z nią szczegółami rozmowy z Rozendaalem, Kiedy usłyszała, że Peer opuścił swoją kajutę, kilka chwil wahała się, czy pójść za nim, czy też oczekiwać jego powrotu. Czas upływał, Peer nie wracał, więc narzuciła na siebie płaszcz i również wyszła na pokład.

Pochłonęła ją noc.

Stała czarną, nieprzenikniona zasłoną, która w odległości jednego kroku czyniła wszystko niewidocznem. Trzeba było posuwać się naprzód poomacku, cal za calem; budka z mapami i okrętowe latarnie sygnalizacyjne były jedynemi dostrzegalnemi punktami światła i te wyglądały jak niepewne, migotliwe plamki.

Na pokładzie można było dojrzeć jedynie sylwetkę sternika, od czasu do czasu pochylającego się nad fosforyzującą tarczą kompasu.

Nancy ostrożnie posuwała się naprzód. Omal nie wpadła na maszt główny z blado połyskującą białą latarnią na górze, koło której krążyły tysiące owadów. Stopniowo oczy przyzwyczaiły się do ciemności; już mogła rozróżnić niektóre szczegóły i wkrótce ujrzała na samym dziobie statku skuloną postać ludzką, Peera.

Podniosła się i podeszła bliżej.

Peer siedział nieruchomo. Nancy słyszała urywane słowa, wydobywające się z jękiem z jego ust, ze śmiertelnem przerażeniem poznała jego głos, który szeptem wymawiał niezrozumiałe zdania, podług jej mniemania pozbawione zdrowego sensu i związku logicznego.

Dotknęła jego ramienia. Obecność żywego człowieka wyrwała go z bezgranicznej samotności, jego męka nie ginęła w wiecznej nocy, bo się znalazła przy nim istota żyjąca, która słuchała, rozumiała i może nawet współczuła.

Mimowoli drgnęła, gdy uczuła, że porywczo chwycił jej ręce, żarliwie ścisnął, jakby z rozpaczą szukał pomocy.

Na chwilę napełniło ją uczucie niewysłowionej błogości, że to ona tu jest, a nie inna — Elma Hooge!

Peer ściskał jej ręce, coś mówił, do kogo?

— Hooge, pan naprawdę nie może się wydostać. Niech pan sprobuje poruszyć się, podnieść rękę! Prędzej, niema czasu! Jeszcze nie, niech pan zatrzyma przy sobie perły, pan się uratuje, Hooge, napewno!

— Pan się uratuje, narazie niech pan trzyma perły przy sobie.

Przywarła do niego przerażonem spojrzeniem. zbliżyła się tak, że czuła na policzku jego oddech i jękliwy szept; ze wzrastającym strachem próbowała zajrzeć w jego gorączkowo błyszczące oczy.

— Peer, Peer, co ty wygadujesz? Peer, to ja jestem przy tobie, Nancy.

Załkała.

— Peer! Nie poznajesz mnie, Peer?!

Wzięła go za ramiona i zaczęła trząść.

— Peer, Peer!

Milkły bezładne słowa i nareszcie zamarły na drżących ustach. Oczy zwolna wracały z innego świata, osłabł kurczowy uścisk dłoni.

Krok za krokiem odzyskiwał poczucie rzeczywistości, powracał do przytomności z takim trudem, jak pogrążony w głębokim śnie schodzi na dół stromą ścieżką, która go przyprawia o zawrót głowy.

Zjawa rozpłynęła się w mroku nocy, prześlizgnęła po białych grzbietach fal, utonęła w niezbadanej głębinie wodnej. Pozostały ręce Nancy!

Płynęło z nich kojące, odżywcze ciepło; trzymały Jespera z niesłabnącą mocą — wytrwałe, odważne, pełne ofiarnego poświęcenia.

— Nancy! Nie zostawiaj mnie samego, Nancy, zostań tu!

Po długiem milczeniu, które działało uspokajająco, Nancy zagadnęła:

— Co ci jest? Masz gorączkę? Millican ma w swojej kajucie kasetkę z lekarstwami. Może ja pójdę po Millicana! Dobrze, Peer?

Peer Jesper głucho stęknął; jemu ma pomóc Millican! Byłaby w stanie apteczka temu człowiekowi ulżyć?

— Millican nie jest w stanie pomóc mi. Zostaw to, Nancy!

— Dlaczego, Peer?

Uspokajająco pogłaskała go po rozpalonem gorączką czole.

Peer mówił do niej, lecz w tym momencie nie był świadom tego, co czyni, mózg, nerwy, wszystko wirowało w dzikim, szalonym pędzie i wygadał się jak ostatni głupiec, wyjawił tajemnicę głęboko ukrytą na dnie duszy. Tem lepiej, bo pragnął końca i teraz robił ostateczny rachunek ze sobą, ze wszystkimi i ze wszystkiem.

Dłużej nie mógł wytrzymać. Zaczął mówić, z trudem wydobywając z siebie słowo po słowie:

(D. c. n.)

Smutny korowód przestępców.

Co czterdziesty obywatel skazany.

Ponura statystyka występku i zbrodni w Polsce.

Ciekawe są dane statystyczne sądownictwa polskiego, które dowodzą, że w Polsce co czterdziesty obywatel popełnia jakieś przestępstwo..

W roku 1932-gim sądy polskie na całym obszarze Rzeczypospolitej skazały ogółem 750.000 osób. Ponieważ zaś Polska liczyła wówczas około 30 miljonów ludności, wynika stąd zatem, iż co 40-ty obywatel wyniósł z sądu wyrok skazujący.

Ciekawie przedstawia się poczet skazańców pod względem przynależności wyznaniowej. Tak więc skazano w r. 1932-gim 469.000 rzymsko-katolików, po 80 tys. grecko-katolików (unitów) i prawosławnych, 12 tys. ewengelików i 95 tys. żydów. Tu uderza zwłaszcza znaczna stosunkowo liczba skazanych przestępców wśród żydów. Gdy bowiem Polska liczy około 3 miljonów, a więc 10 proc. ludności żydowskiej, to wśród trzyćwiercio- miljonowej armji skazanych żydzi stanowią prawie 13 proc.

Jeżeli chodzi o rodzaj przestępstwa najbardziej rozpowszechnionem jest kradzież,

Morderców i zabójców umyślnych było 1.188.

Do jakiego stopnia popularnym nawykiem jest w Polsce obraza bliźniego, dowodzi fakt, że aż 44 tys. osób odpokutować musiało za zniewagi..

Przestępców przeciwko Państwu było stosunkowo niewielu.

Sporo ludzi u nas trudni się „zawodowo“ podrabianiem pieniędzy i wszelkiego rodzaju dokumentów, skoro prawie 5 tys. osób skazano za to przestępstwo. W tej dziedzinie żydzi również stanowią poważny odsetek.

Ciekawym będzie szczegół: w jaki sposób ukarano tych 750 tys. przestępców w roku 1932-gim? Otóż okazuje się, że najwyższy wymiar kary, tj. wyrok śmierci zastosowano wobec 121 osób.

Czereśnie i maliny kończą się.

Nadchodzi pora na pierwsze jabłka-papierówki.

Obecnie pod względem owocowym jesteśmy w fazie przejściowej. Skończyły się już truskawki zupełnie, maliny i czereśnie lada dzień znikną zupełnie z rynku. Przytem ostatnie deszcze bardzo zaszkodziły ostatnim czereśniom, które pękają od wilgoci.

Następuje teraz krótka przerwa wkrótce jednak ukażą się już pierwsze nasze jabłka letnie — t. zw. papierówki. Ogrodnicy przewidują w tym roku duży plon jabłek. Plon grusz będzie średni. Śliwek krajowych w roku bieżącym nie można spodziewać się wielkiej obfitości.

Obecnie oprócz resztek czereśni, agrestu, porzeczek i malin ukazały się morele, importowane z naszego południa lub z zagranicy. Śliwki, które widzimy w owocarniach, są pochodzenia zagranicznego, na nasze musimy jeszcze trochę poczekać, choć pojawiły się już gdzieniegdzie śliwki nieszlachetne tak zwane „lubaszki“. Są też od tygodnia wiśnie.

Konkurentka wieży w Pizie



Wieża eks-kościelna w Vrbovey pod Piszczanami (Czechosl.) zamieniona na strażnicę przeciwpożarową pochyliła się groźnie — stanowiąc konkurencję dla słynnej wieży w Pizie.

Wielkopolska się broni,

ale czy skutecznie?

Kurjer Poznański pisze:

Jeżeli zachęcaliśmy kupiectwo wielkopolskie do podjęcia misji pionierskiej na zażydzonym gruncie miast b. Kongresówki i sprawie tej nadal poświęcać będziemy naszą baczną uwagę, to jednak nie zwalnia nas to z obowiązku obrony stanu posiadania kupiectwa polsko- chcześcijańskiego na bliższym nam terenie wielkopolsko-pomorskim. Równolegle z działalnością ofensywną należy uprawiać i akcję defensywną, bo wiele objawów świadczy o systematycznem utwierdzaniu się żywiołu żydowskiego w handlu Wielkopolski i jej stolicy — Poznania.

Szczerby, wyrwane w stanie posiadania kupiectwa rdzennie polskiego w samym Poznaniu, są już dość poważne. W centrum miasta, na Starym Rynku istnieje już szereg firm żydowskich z wielkim domem towarowym Wolworta na czele. Gorzej przedstawia się sytuacja na ulicach i uliczkach, przylegających do Starego Rynku, na Wielkiej, Wronieckiej, Żydowskiej i td. Tam jest główne skupienie handlu żydowskiego zarówno detalicznego jak hurtowego. Na miejscu przedsiębiorstw polskich co raz więcej powstaje placówek żydowskich, częściowo tylko maskujących swój właściwy charakter przez anonimowe firmy, albo polskie (oczywiście przybrane nazwiska. Zresztą i w tych wypadkach fizjognomje sprzedawców nie pozostawiają żadnych złudzeń.

Ludzie piją i trują się denaturem.

Szczególnie wieś polską niewoli zabójcze pijaństwo.

(r) Niema prawie dnia, żeby w pismach ukazywały się notatki o zatruciu spirytusem denaturowanym. Szczególnie na wsi wesele, imieniny czy ślub kończą się często tragicznie, gdyż goś cie wprost z zabawy zabierani są do szpitala.

Nie pomaga ciągła praca uświadamiająca nauczycieli na wsi i w mieście, Ludzie piją i trują się.

Oficjalna statystyka podaje ciekawe szczegóły, ilustrujące spożycie alkoholu w Polsce. Gdy w r. 1930 cała ludność Polski zużyła 529.000 hektolitrów spirytusu, w rok potem ilość ta zmniejszyła się do cyfry 396.000 hl., a w następnym roku zmalała jeszcze bardziej, bo wyniosła tylko 335.000 za to rok 1933 przynosi raptowny wzrost spożycia alkoholu. Ilość skonsumowanego spirytusu wynosi już 431.000 hektolitrów.

Statystyka podaje zarazem, że z owej cyfry 431 tylko 251.000 stanowi spirytus konsumcyjny. A więc denaturatu zużyto prawie 200.000 hektolitrów, to znaczy 20 miljonów litrów. Ponieważ trudno przypuszczać, żeby cała ta ilość poszła na potrzeby przemysłu, który w ciągu ostatniego roku nie rozwijał się w tak gwałtownem tempie — więc oczywistą jest rzeczą, że ludność Polski wypiła ten spirytus.

PETER KARYE

TRZY PERŁY

29)

Przekład autoryzowany EUGENJUSZA BAŁUCKIEGO.

Jesperowi zdawało się, że mówi pocichu, ale — jakby ogłuchł — krzyczał prawie, gdy, przerywając rozmyślania Elmy, zaczął:

— Pani ma rację, byłem razem z Hooge'em! Na okręcie zostało nas dwóch, Chińczyk, który skończył samobójstwem i czterdziestu innych pasażerów; ci próbowali uratować się na tratwie i wszyscy zginęli. Ja i Hooge rozmawialiśmy aż do momentu, kiedy dziób okrętu pękł, przepołowił się i obaj wpadliśmy do wody. Dwa dni pływałem na jakimś odłamku i uratował mnie rybak. Malajczyk. Od tej pory nic nie słyszałem o Hooge'u.

Stał nieruchomo, zimny pot zlał mu czoło, ręce opadły bezwładnie i tylko palce wykonywały kurczowe ruchy: wzrok stał się szklisty jak u konającego, usta były spieczone i suche. Patrzył ponad Elmę, która też się podniosła z krzesła i stała teraz przed nim, patrzył gdzieś daleko przed siebie i, zdawało się, nic nie widział. Musiała powtórzyć pytanie, zanim słowa dotarły do jego świadomości:

— I Hendrik nie dał panu żadnego zlecenia do mnie? Nawet pozdrowienia nie przesłał?

Życie powróciło do jego oczu, spojrzenie stało się niezwykle jasnem i bezgranicznie szczerem. Zajrzała w te oczy i myślała, że teraz widzi tego człowieka nawskroś. Peer otworzył usta, chciał coś powiedzieć, lecz ostatnie uderzenie było zbyt silne — tem milczeniem wydał wyrok na siebie. Elma niczego się nie dowiedziała, przypuszczać mogła wszystko.

Pożegnanie z właścicielem plantacji cechowała taka serdeczność, jaka jest możliwa tylko przy krótkich odwiedzinach. Elma, Nancy i Millican zajęli miejsca w samochodzie. Jesper pod jakimś pretekstem usiadł obok szofera. Potężna maszyna zużyła piątą część czasu, jakiego potrzebowaliby, powracając wózkiem, zaprzężonym w muły. Przyjechali do Sumbawy jeszcze za dnia.

W ciągu całej powrotnej drogi Elma nie odezwała się ani słowem. Wróciwszy na jacht, natychmiast zeszła do swojej kajuty i, po samotnie zjedzonej kolacji, położyła się spać. Zgodnie z jej życzeniem Millican niezwłocznie podniósł kotwicę i wypływając z zatoki, wziął kurs na północo-wschód w kierunku wysp Moluckich.

Tej nocy zdecydowały się losy trojga ludzi.

Jacht chyżo sunął po falach pod równomiernym silnym wiatrem. Millican też zeszedł do swojej kabiny, wyciągając się na łóżku i czytał jakąś książkę.

Peer, który spoczątku próbował za przykładem Elmy pójść wcześnie spać, nie mógł znaleźć spokoju. Wstał i, potykając się w ciemnościach, poszedł na dziób statku, gdzie przysiadł pod słoną obszycia niskiej burty.

Powieki go paliły, jakby całą ubiegłą noc nie zmrużył oka; chciał zamknąć oczy, ale coś go zmuszało do wpatrywania się w ciemności, w bezmiar czarnej wody, na której w równomiernych odstępach załamywały się fale, połyskując grzebieniem białej piany. Jego myśli snuły się, powolne i ociężałe: w nieskończonym wysiłku starał się nie stracić ich wątku. Ciągle wracało uparte pytanie: czemu pozostał na jachcie, dlaczego nie uchylił się od poszukiwań, nie odszedł poprostu, wziąwszy ze sobą Nancy nie zawahałaby się ani chwili i powreszcie znaleźć spokój. Przecież Nancy nie zawahałaby się ani chwili i poszłaby za nim wszędzie bez względu na to, co później nastąpi.

Wszak i on, podobnie jak Hendrik Hooge, zna szczęśliwe, po dziś dzień bezludne wyspy, na których nikt go nie będzie o nic pytał, nigdy nie spróbuje poruszyć wspomnień przeszłości.

Potrząsnął głową. Nie, można się skryć przed wrogiem, można uniknąć ciosu, ale przed samym sobą człowiek nie ujdzie. Z cichą trwogą przypomniał sobie opowiadania Hooge'a i nagle zdjęło go takie zimno, jakby „Wavescraper” płynął teraz morzem Polarnem — przecież siedział na tem samem miejscu, dokładnie na tem samem miejscu jak wówczas na „Malabarze”. Czyżby wszystko było tylko snem, grą wyobraźni, splotem fantastycznych myśli, czemś nie istniejącem na jawie? Zdawało mu się, że za jego plecami ciągle jeszcze płonie olbrzymi okręt, a tuż obok siedzi Hooge, opowiadając o swoich nieziszczonych pragnieniach i o żonie, której nigdy nie posiadł.

Wyciągnął drżącą z przerażenia rękę, lecz trafił tylko na żelazo i deski jachtu; westchnął głęboko, skulił się w sobie. Z niezwykłą dokładnością uświadomił sobie, że nie będzie wolny i nie oswobodzi się od manjaków, dopóki się nie przekona, czy żyje Hendrik Hooge, czy nie. Zrozumiał, że bez tego odejść nie może.

Ogarnęła go zgroza, gdy się zastanowił, co będzie dalej. Własne życie wydało mu się drogą wiodącą w otchłań mroku.

Być może, nie był niczem innem, jak tylko dzieckiem obcej epoki, która wybuchła z gwałtowną siłą, rozsadzając stare ramy. Urodził się gdzieś między Leodium a Mons; ojca swego pamiętał, jako wiecznie zajętego dyrektora trustu żelaznego, którego twarz promieniała radością, ilekroć jego chłopak wracał do domu ze świeżo zdobytą nagrodą sportową.

Oprócz niego było jeszcze dość liczne rodzeństwo, więc w domu zawsze panował ruch i gwar.

W tem środowisku rósł Peer Jesper, swobodny, nieujęty w żadne karby; nawiasem mówiąc, nie nazywał się wtedy ani Peer, ani Jesper, bo ten pseudonim należał do niebieskiego ptaka. Gdy miał lat siedemnaście, uganiały się za nim wszystkie dziewczęta; jako dwudziestoletni młodzieniec po raz pierwszy puścił się naoślep w podróż „na wielkie wody”; po sześciu miesiącach nastąpiło uroczyste pojednanie z rodziną — powrót syna marnotrawnego. Potem przyszły lata pracy handlowej w Związku Stalowni. I wreszcie wielka katastrofa bankowa rodziny.

(d. c. n.)

Miły wnuk okradał sublokatorkę

Służąca Józefa Magdala, z Chorzowa (ul. Wąska 1) zgłosiła policji, że 21-letni Alojzy Brol, u którego babki mieszkała jako sublokatorka, korzystając z ułatwionego dostępu do jej rzeczy, stale ją okrada. W jednym wypadku wyniósł jej bieliznę wartości 30 zł., następnie pościel na przeszło 100 zł., a ostatnio zaś wybrał z torebki uskładane 40 zł.

Wstyd wielki uczynił i sobie i babce.

Zalana pała szyby wybijała

Antoni Kiekita, z Chorzowa (ul. Wolności 98), za zdobyte w niewiadomy sposób pieniądze zalał sobie onegdaj całkowicie pałę.

W rauszu alkoholowym rozpoczął wielką awanturę w kamienicy przy ul. Rejtana 2, gdzie u niej.. Hugona Piontyki powybijał na zakończenie wszystkie szyby w mieszkaniu.

Po wytrzeźwieniu na komisarjacie drapie się teraz w głowę ze zmartwienia, że czeka go jeszcze rozprawa sądowa.

Znikające rury fenomen bada policja

Budowniczy Ludwik Pogrzeba, zam. w Chorzowie doniósł policji, że z placu przy ul. Piotra 19 nieznani sprawcy dopuścili się systematycznej kradzieży większej ilości złożonych tam rur wodociągowych, narażając go na stratę kilkuset złotych.

Czerwony kur

Onegdaj wybuchł w Świerkłańcu pożar w zabudowaniach Edwarda Kleta. Ogień strawił dach oraz część ścian budynku mieszkalnego.

Kilkutysięczną stratę pokryje Tow. Ubezpieczeń „Vesta“. Przyczyną pożaru wadliwość urządzeń kominowych.

Błysk noża

W czasie awantury, jaką często w Chorzowie urządza Karol Wygas, (ul. Pawła 10), pchnął on onegdaj nożem w bok niejakiego Karola Stroke, którego po doraźnym opatrunku pogotowia ratunkowego oddano opiece lekarskiej.

Decydując się na podróż rzuć okiem na informacje o komunikacji lotniczej!!!

Huligaństwo kwitnie
Niesłychane rozpasanie młodzieży
Zniewolona mężatka

27-letnia Emilja Garczarczykowa z Bielszowic (Czarnoleśna 28) doniosła policji, że w czasie popołudniowym, gdy wracała onegdaj od męża z Nowej Wsi, została przemocą wciągnięta do pobliskich dołów cegielnianych przez pięciu nieznanych bubków, którzy kolejno dopuścili się na niej gwałtu.

W czasie natychmiast podjętych dochodzeń ujawniono sprawców w osobach Pawła Gałszowa z Bielszowic (Cynkowa 12) i Jana Smoczyka z N. Wsi (Dąbrowskiego 10), których posterunek w Czarnym Lesie odstawił do sądu w Katowicach.

Najbliższe dni niewątpliwie przyniosą wiadomość o ujęciu dalszych wspólników ohydnego czynu.

Jest to jeszcze jeden objaw zdziczenia młodzieży na Śląsku, o czem od wielu dni piszemy.

Unieruchomienie huty „Teresa“ w Wełnowcu

W dniu dzisiejszym dyrekcja Zakładów Hohenlohego w Wełnowcu unieruchomiła warsztaty reperacyjne (dawniej Huta Teresa). Wskutek unieruchomienia tych warsztatów straciło pracę 92 robotników. Zarządzenie swe dyrekcja motywuje brakiem zamówień.

Jak się dowiadujemy unieruchomienie nastąpiło jednak na czas przejściowy. Po otrzymaniu większych zamówień oddziały te będą znów czynne i zwolnieni dziś robotnicy otrzymają ponownie pracę.

Chciała mieć bezprawne korzyści a została nabrana

Do mieszkanki Chorzowa Zofji Wieczorek (Bednarska 49) przybył onegdaj nieznany osobnik, przedstawiając się za urzędnika Z.U.P.U.

W czasie rozmowy na temat ubezpieczeń poufnie ją poinformował, że może być wprowadzona na listę ubezpieczonych, o ile opłaci znaczki ubezpieczeniowe za ostatnie 5 lat. W ten sposób nabędzie wszelkie prawa, przewidziane przez statut Z. U. P. U. i może zabiegać o stałe zaopatrzenie oraz wysłanie bezpłatnie na letnisko.

W następstwie oszukańczej namowy osobnika, Wieczorkowa wręczyła mu na poczet dostarczenia znaczków 20 zł., niewątpliwie już zgóry radując się, jakto podstępnie wejdzie w prawa starych członków Z.U.P.U.

Po wielu jednak tygodniach bezskutecznego oczekiwania na znaczki udała się na policję.

Oczywiście została bezwstydnie nabrana.

Czyja wina w karambolu ulicznym

Na skrzyżowaniu ulic Sienkiewicza i Jagiellońskiej w Katowicach zderzył się samochód osobowy kierowany przez Aleksandra Jarząbskiego z motocyklistą Pawłem Urbankiem. Samochód i motocykl doznały uszkodzeń ocenionych na około 800 zł. Wedle twierdzeń świadków wypadek miał spowodować szofer Jarząbski co ostatecznie wyjaśnią dochodzenia.

Dziecko ofiarą cygana

Jakiś nieznany, uczący się jeździec rowerzysta, najechał w dniu wczorajszym w Świętochłowicach na trzy i półletniego Glaglę (Paderewskiego 12).

Chłopczyk, jak stwierdził przybyły doktór Pieczka, doznał złamania lewej nogi, zaś nieostrożny rowerzysta po upadku odjechał w nieznanym kierunku.

Według opowiadań przechodniów sprawcą ma być jakiś młody cygan, należący do bandy, która rozbiła obóz pod hałdami w Nowym Bytomiu. Widocznie na rowerze wybrał się na przeszpiegi.

Rozbiórka cegielni na własny rachunek

Jacyś nieznani sprawcy dobrali się przy pomocy podrobionych kluczy do cegielni Królhuckiej w Chorzowie (ul. Jana), gdzie rozebrali i wynieśli kolejno drogi motor elektryczny, różne części maszynowe, a wreszcie szyny kolejowe.

Po dłuższych badaniach ustalono sprawców w osobach braci Ludwika i Hermana Wajansów (ul. Jana 13) oraz Stefana Zielińskiego (Łagiewnicka 2).

Przeciw sprawcom wygotowano doniesienie.

Część skradzionych rzeczy znalazła policja w poszczególnych miejscach na okolicznych polach, gdzie je poukrywano.

Po tym nieudałym wyczynie włamali się do tej samej cegielni inni osobnicy, którzy wpierw wyłamali w oknach kraty. Skradli oni wszelkie lane drzwiczki kotłowe, wentyle oraz szereg części maszynowych. Po dokonanej kradzieży sprawcy rozbijali odlewy młotem na kawałki i sprzedali handlarzowi starzyzny Adamczykowi (Ogrodowa 19) za 8 zł.

I w tym wypadku ujęto sprawców, Leona Kołodzieja (Jana 14) oraz Pawła Krzywca (Jana 2).

Bliskość zamieszkania wszystkich osobników świadczy o współdziałaniu przy systematycznem demontowaniu urządzeń cegielnianych.

—o—

Fałszywa moneta nie biegnie sama

Wiktor Muszalik z Wielkich Piekar (Marjacka 3) zgłosił policji, że w czasie inkasowania większej sumy pieniędzy w firmie Krawer w Szarleju, znalazł pomiędzy monetami jedną sztukę 10-złotową fałszywą, którą złożył w komisarjacie.

Dochodzenia wykażą drogę obiegu i źródło pochodzenia fałszywej waluty.

Klijenci kantyny

Wczoraj dostali się nieznani sprawcy po oderwaniu sztaby od drzwi i wyduszeniu okien do sypialni na kop. Niemcy, gdzie zarazem mieści się kantyna. Ta właśnie kantyna była celem złodziei, którzy zabrali większą ilość papierosów oraz szereg drobnych przedmiotów.

—ooo—

Mężczyzni niewolnikami mody.
Klub przeciwników sztywnego kołnierzyka.
Propaganda męskiego dekoltu.

Edison mawiał, że każdy człowiek normalnie żyłby 150 lat, gdyby sobie nie skracał życia przejadaniem się i krępowaniem ciała

kołnierzykami i paskami.

To też słynny wynalazca zawsze chadzał w luźnem, obszernem ubraniu i obuwiu, a choć do 150 lat nie dożył, to jednak umarł w bardzo sędziwym wieku.

Jednym z najzagorzalszych przeciwników obcisłego kołnierza jest duński lekarz Schenkel. Propaguje on chodzenie z odkrytą szyją, za przykładem marynarzy, twierdząc że jest to o wiele estetyczniejsze i higjeniczniejsze, niż

konwencjonalny strój męski.

„W wieku niesłychanego rozwoju sportów i propagandy higjeny — mówi Schenkel — barbarzyńskim przeżytkiem jest obcisły kołnierzyk, nawet miękki, nie mówiąc już o twardym, który jest poprostu tortura. Takie kołnierzyki stają się często bezpośrednim

powodem ataków sercowych,

to też tylko ludzie o bardzo zdrowem sercu mogą sobie pozwolić w lecie na noszenie obcisłych kołnierzy“.

Dr. Schenkel, licząc się z wrodzonym konserwatyzmem męskim w dziedzinie mody, zorganizował klub, którego członkowie zobowiązali się nie nosić obcisłych kołnierzy nietylko w domu i na spacerach, oraz przy pracy, ale nawet na oficjalnych przyjęciach reprezentacyjnych i na wizytach. Jedynie do ślubu, ze względu na tradycję stroju frakowego, sztywny kołnierzyk

jest dopuszczalny.

Natomiast na zabawach tanecznych jest on przez klub wyklęty, przeciwnicy jego bowiem słusznie twierdzą, że właśnie w czasie tańca kołnierzyk taki jest nietylko niehigjeniczny i niewygodny, ale także nieestetyczny, gdyż już po kilku turach wiotczeje i wygląda okropnie.

Klub przeciwników sztywnego kołnierzyka rozwija się w Danji z wielką szybkością i liczy około 3 miljony ludzi, w tem sporo kobiet, które zobowiązały się nie tańczyć z partnerami w obcisłych, sztywnych kołnierzykach.

Czy wobec sezonu letniego i związanych z nim upałów, stworzenie takiego klubu, a przynajmniej energiczne propagowanie męskiego „dekoltu“ nie byłoby również i u nas na czasie? Pomyśleć tylko, ile w każdem gospodarstwie domowem zaoszczędzonoby na kosztownem praniu i prasowaniu sztywnych kołnierzyków!

Mężczyźni podrwiwają sobie z kobiet, że są

niewolnicami mody.

Trzeba jednak powiedzieć, że kobiety, przynajmniej te, które są obdarzone pewnym smakiem, przyjmują z mody przeważnie tylko to, co jest wygodne i w czem im jest do twarzy. Mężczyźni natomiast tkwią beznadziejnie w bezmyślnym, szablonowym, brzydkim i niewygodnym konwenansie z uporem i samozaparciem się siebie, godnemi lepszej sprawy. Czas z tem skończy! i wyzwolić się z jarzma przynajmniej kołnierzyka.

SAMOLOTEM Z CHICAGO DO WIEDNIA.

Cunard Line Company, znana angielska linja okrętowa, postanowiła zorganizować regularną komunikację lotniczą między Chicago a Wiedniem. Komunikacja będzie się odbywać w ten sposób, że pasażerowie przelecą przestrzeń z Chicago do Nowego Jorku w samolocie, dalej z Nowego Jorku do Cherbourga odbędą podróż na parowcu Cunarda, a z Cherbourga samolotem udadzą się do Wiednia via Paryż i Zurych. W dalszej przyszłości planuje nawet Cunard zorganizowanie przelotów stałych z Nowego Jorku do Cherbourga samolotem. Komunikacja na linji Chicago — Wiedeń rozpocznie się na wiosnę 1935 r., a dystans ten ma być wówczas przelegiany w ciągu 2½ do 3 dni.

PODSŁUCHANE

W RESTAURACJI.

Pan Bujalski do swego znajomego, który właśnie wszedł do restauracji:

— Co, i pan tutaj? Przecież miał pan wyjechać na sześć tygodni!

— Tak, ale na szczęście zamienili mi je na karę pieniężną.

ZAZDROŚĆ.

Na pełnem morzu, między Nowym Jorkiem a Gdynią: Pani Klotylda jest zła. Od trzech godzin czeka na męża w kajucie. Pan małżonek wraca nareszcie.

— Gdzieżeś się zawieruszył?! — strofuje małżonka.

— Byłem na pomoście kapitana.

— Kłamiesz! Wcale cię na okręcie nie było!!!

ZDRADA TAJEMNICY.

Szef: — Musimy zwolnić naszego komiwojażera. Powiedział wszystkim klientom, że jestem osłem!

Spólnik: — Daj spokój, nie zwalniaj go, nakażę mu tylko, aby nie zdradzał naszych tajemnic.

DROBIAZGI.

Myśl pantoflarza:

Małżeństwo jest jak rewja teatralna — scena za sceną.

Żydzi są przesądni, uważają bowiem, że więcej jak trzynaście osób nie powinno jechać jedną dorożką.

Podarty mundur policjanta
z powodu żalu do dyr. Stadnikiewicza

Przed Sądem Okręgowym w Katowicach odpowiadał w dniu dzisiejszym robotnik Władysław Orkisz z Katowic oskarżony o wywołanie zbiegowiska i uszkodzenie posterunkowi policji munduru. Oskarżony będąc w stanie podchmielonym w marcu bieżącego roku zjawił się przed willą dyrektora Stadnikiewicza z Rudnickiego Gwarectwa Węglowego i głośno rzucał zniewagi przeciwko temuż dyrektorowi. Gdy zjawił się na miejscu posterunkowy oskarżony rzucił się na niego i podarł mu mundur.

Podczas dzisiejszej rozprawy sądowej oskarżony tłumaczył się tem„ że był bardzo pijany i nie zdawał sobie sprawy z tego, co czyni. Miał on żale do dyrektora Stadnikiewicza, gdyż był zdania, że zwolnienie go z pracy spowodował dyrektor Stadnikiewicz. Sąd dał wiarę tłumaczeniu się oskarżonego i skazał go na 2) miesiące więzienia.

Odniemczony Skarboferm

W tych dniach odbyło się na kopalniach skarbowych „Szyb Prezydenta Mościckiego“ wybór starszego brackiego. W wyniku wyborów wybrany został Konrad Sładkowski z listy prorządowej.

Jest rzeczą charakterystyczną, że Kopalnie Skarbowe są jednem z niewielu przedsiębiorstw, gdzie Niemcy od dłuższego czasu nie swoich list.

Temperament awanturników
poskromiony pałkami gumowemi

W dniu wczorajszym Sąd okręgowy w Katowicach zasądził znanych awanturników Krybusa, Jałowego, Ostaszewskiego i Lukera na kary więzienne od 6 do 8 miesięcy, o czem zresztą obszernie pisaliśmy. Po ukończonej rozprawie awanturnicza czwórka udała się do pewnej gospody w Dębie, gdzie urządziła sobie wielką libację. W rozmowach swych zasądzeni wygrażali się świadkom, którzy w zeznaniach ich obciążali. Podnieciwszy się trunkiem wyruszyli z gospody i w wykonaniu swej zemsty pobili ciężko jednego ze świadków.

Ponieważ miejscowa policja z awanturnikami nie mogła sobie dać rady zaalarmowała policję z Katowic, która w krótkim czasie przy użyciu pałek gumowych awanturników uspokoiła i odstawiła do aresztu policyjnego, skąd przekazani zostaną władzom sądowym.

Pomarańcze kwitną...

Obok kopalni Szarlej Biały Straż Graniczna przytrzymała Jakóba Sączewskiego z Bobrownik oraz na placówce w Rojcy Teodora Pluszczyka z Wielkich Piekar (Marjacka 119). Obu przemytnikom odebrano łącznie 40 kg. pomarańcz.

Zatarg zarobkowy w gazowni wielkohajduckiej
Robotnicy proszą władze o interwencję

W Wielkich Hajdukach odbyło się zebranie załogi gazowni, w sprawie wypowiedzeniu umów zarobkowych. Dyrekcja gazowni w swoim czasie obniżyła obowiązujące zarobki i o swem posunięciu powiadomiła jedynie Radę Zakładową. Zebrani po ożywionej dyskusji jak najenergiczniej zaprotestowali przeciwko bezprawnemu wypowiedzeniu umów zarobkowych i zwracają się do miarodajnych czynników o zajęcie stanowiska celem uregułowania słusznie im należącej się płacy. Robotnicy domagają się natychmiastowego zwrotu potrąconych zarobków i oświadczyli, że bronić będą swych praw wszelkiemi legalnemi środkami. Od Rady Zakładowej robotnicy domagają się o zwrócenie się o interwencję do Pana Wojewody Dr. Grażyńskiego. Jednocześnie robotnicy występują do Związku Zawodowego Metalowców Z.Z.Z.

Upiór „bieda-szybów“

Na terenie dzikiego szybu w Siemianowicach w czasie spuszczania się na linie do wnętrza zasypany został spadającemi kamieniami Jan Gwóźdź z Siemianowic. Gwoździa wydobyto w stanie nieprzytomnym a w szpitalu stwierdzono stan bardzo groźny. Jeszcze jeden wypadek wykazuje, że zarządzenie władz co do „bieda-szybów“ były w pełni uzasadnione, bo względy ochrony życia ludzkiego są ważniejsze niż względy zdobycia kilku ton węgla, choćby przez osobnika znajdującego się w ciężkiej sytuacji finansowej.

Na gładkiej drodze złamał obojczyk

Edward Nawrot jadąc rowerem w stanie nietrzeźwym runął na ziemię na drodze obok szybu w Pniakach i złamał sobie lewy obojczyk. Pierwszej pomocy udzielił mu Dr. Zemek z Chropaczowa.

RADJO

KATOWICE, — NIEDZIELA, 15 LIPCA 1934.

8.30 — 9.55 Audycja poranna — 10.00 Na-
bożeństwo. Po nabożeństwie: muzyka religij-
na z płyt — 11.57 Sygnał czasu — 12.00 Hej-
nał — 12.10 Poranek muzyczny — 13.00 Pięk-
na przyroda w muzyce“ — prelekcja — 13.10
Muzyka lekka — 13.45 Odczyt — 14.00 Pieśni
karaimskie — 14.20 Koncert — 15.00 „Rolni-
ctwo w Sowietach“ — odczyt — 15.15 Poezje
recytacja — 15.30 Skrzynka pocztowa — 15.45
Odczyt — 16.00 — 16.30 Muzyka — 17.10 Kon-
cert solistów — 18.00 Fragment teatralny —
18.15 Jazzowa muzyka dwufortepianowa —
18.45 Feljeton literacki — 19.00 Rozmaitości
— 19.15 Muzyka lekka — 20.00 „Myśli wy-
brane“ — 20.02 Feljeton — 20.12 Koncert po-
pularny — 21.00 Capstrzyk — 21.02 „Na we-
sołej lwowskiej fali“ — 22.00 — 22.15 Wia-
domości sportowe — 22.30 Muzyka — 23.05
— 23.30 Muzyka taneczna.

W objęciach śmierci
Obfite żniwo samobójstw

Na szlaku kolejowym Nowa Wieś Bielszowice rzucił się pod pociąg towarowy zdążający w kierunku Bielszowic, niejaki Kurt Briks zm. w Nowej Wsi i poniósł śmierć na miejscu. Zwłoki odstawiono do szpitala hutniczego w Nowej Wsi.

W łazience szpitala św. Józefa w Mikołowie powiesił się na pasku 22-letni Maksymiljan Fals zam. w Panewniku. Powodem samobójstwa była nieuleczalna choroba. Zwłoki pozostawiono w kostnicy tegoż szpitala do dyspozycji Sądu grodzkiego w Mikołowie.

W swojem mieszkaniu prywatnem w Goczałkowicach - Zdroju 3-krotnym wystrzałem z rewolweru w pierś popełnił samobójstwo 54-letni Wojciech Dzióbek, dzierżawca kamieniołomu w Zalesiu. Przyczyną samobójstwa w tym wypadku były trudności finansowe. Zwłoki denata zabezpieczono na miejscu również do dyspozycji sądu.

Samobójstwo przez powieszenie się na pasku w własnym mieszkaniu w Ornontowicach popełnił emer. kolejarz Augustyn Skupień. Powodem samobójstwa były niesnaski rodzinne. Jak na jeden dzień żniwo śmierci aż nadto obfite.

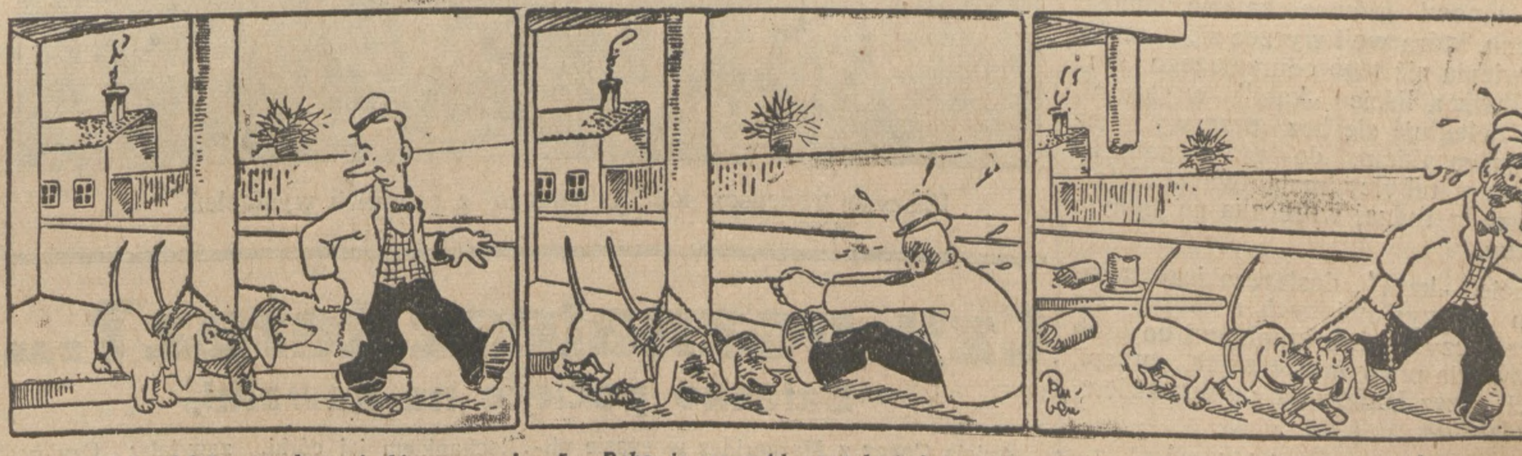
Karlik i jego pech
Wesołe przygody w obrazkach
Film tygodniowy „Nowego Czasu“



1. *Dwa jamniki, rasa, klasa, Karlik trzeci, pan ich byczy, przepisowo przed wścieklizną, na podwójnej wiedzie smyczy.*

2. *Pan „sekutnik“ krótkowzroczny (jeden z nieszczęśników wielu), wlazł pomiędzy pieski zwane skromnie: Lelum i Polelum.*

3. *„Oj, coś pieski dziś uparte“ — myśli Karlik w duchu — szarpnął psy i „sekutnik“, leży wnet na bruku.*



4. *Wiedzie dalej swe dwa pieski, (już filarki są zwilżone), Karlik skraca ten przystanek — pieski w lewą wolą stronę.*

5. *Pcha je naprzód zapach świeży, Karlik ciągnie rozpustników i sam oto zdrowo leży, jak papieros na chodniku.*

6. *Leży też filarek ścięty — pieski, szelmy kpią ukradkiem, Karlik silnie opuchnięty, kroczy z potłuczonym zad...*

Hodeidah — arabski Wersal.

Ludzie z woreczkiem na policzku.

Miasto piekielnych upałów.

Hodeidah, w lipcu.

Miasto Hodeidah jak wiadomo, było widownią podpisania umowy pokojowej pomiędzy Ibn Seudem a imamem Yehia, słowem odegrało rolę Wersalu w woj nie arabskiej.

Starożytne to miasteczko arabskie przedstawia się nieciekawie. Po opuszczeniu statku towarowego, przychodzącego z Adenu, dostrzega się w rozpalonem powietrzu miasto, jednego koloru z piaskiem wybrzeża. Powiększone mi rażem i wydłużone przez pustynię, wy daje się zrazu olbrzymie. Lecz z chwilą gdy staje się na lądzie, wizja pierwotna traci na wspaniałości.

Ponadto doznaje się przytłaczającego wrażenia ze stopami, pogrążonemi w pyle, a rozpalonem słońcem nad głową. Pot oblewa człowieka od stóp do głów. Szuka się

mimowoli cienia.

Ale w cieniu panuje temperatura 47 stopni. Morze wydaje się wrzątkiem. a w nozdrza uderza wstrętny zapach sta da ludzkiego, gdyż dookoła europejskich pasażerów oczywiście natychmiast zbierają się tłumy.

Obcy przybysz oczekuje tutaj niskich domów, lecz całe miasto ma budynki cztero- i pięcio-piętrowe, z góru jącemi nad niemi tarasami, otoczonemi wysokiemi balustradami, strzegącemi mieszkańców od ciekawości sąsiadów. To też nikt zobaczyć nie może żon poszczególnych właścicieli, które na tych tarasach spędzają życie. O zachodzie słońca słychać tylko ich głosy, w ożywionej dyskusji.

Wysokie mury budynków, częstokroć już walące się, okalają wąskie ulice, na których przeważnie rozwija się we wszystkich swych szczegółach życia mieszkańców. Część ich rozkłada się na siatkach ze sznurów, ujętych w drewniane ramy, u drzwi cuchnących nor, gdzie roi się od much, które two rzą zbiorowiska tak gęste, że

możnaby je krajać nożem.

W tym błogosławionym kraju pogodzić się trzeba z myślą, że muchy połyka się w jedzeniu i napoju, a nawet chwyta się je do ust żywcem, ilekroć przyjdzie człowiekowi ochota ro ześmiać się lub ziewnąć. W ciastkach są równie liczne, jak rodzynki, a mieso pokrywają brzęczącym pokładem kawioru. Ludzie starają się nie niepo koić ich, gdy na czem osiądą, aby samym uwolnić się od ich natarczywości.

Naród sybarytów, jaki zaludnia Ho deidah, zamienia ulice w masowe sypialnie, spoczywając dzień cały na ziemi, w różnych najdziwaczniejszych po zach, naprz. z jedną nogą opartą na brzuchu, albo z kolanami przy uszach. Jedni palą nargile, bulgoczące w glinia nych naczyniach, lecz większość żuje „kat", roślinę narkotyczną. Żucie „ka tu" stanowi główne zajęcie ludności Yemenu, która woli wyrzec się raczej pożywienia niż tego odurzającego środ ka. Zwijają liście „katu" w kształt kuli i delektują się bez przerwy ich gorzkim smakiem, do tego stopnia, że niektórzy tubylcy mają twarz zdeformowaną — rodzaj woreczka na jednym policzku.

Żucie „katu" dostarcza jego miłośnikom niewysłowionych rozkoszy, ale zarazem czyni ich niezdolnymi do ob serwowania praw małżeńskich, przepisanych przez Mahometa, na noc świętą, co budzi

niezadowolenie ich żon.

Zwolennicy „katu" rozkładają się na ulicy, a dookoła nich ziemia jest za słana liśćmi, stanowiącemi ich prowizje ulubionego narkotyku. Korzystają z tego leżące przy nich wielbłądy, i lu dzie i zwierzęta żują naprzemian.

Aby przeniknąć tuż u wrót Europy tajemnice kraju i cywilizacji, która nie drgnęła z miejsca w ciągu trzynastu stuleci, trzeba przezwyciężyć swój wstręt i zwiedzić którego rana „souki". Hodeidah, dawnego karawansera ju, do którego wielbłądy od wieków zwożą produkty nieznanego kraju.

Miasto tutaj zwęża się jeszcze i zamyka w uliczkach bez wylotu, w których chodzi się niemal pomacku, dożnając uczucia, że powietrze w tych ulicach nie zmieniło się chyba od początku świata, tak dalece jest ciężkie i zepsute.

Zewsząd słychać

nawoływania handlarzy.

Widzimy złote daktyle, winogrona, owoce mangowe, pasma wełny wielbłądziej, słodycze o mdławokwaśnym zapachu, purpurowe i zielone skóry Nedżydu i związane w małe wiązanki siedem ziół aromatycznych, które podczas całodziennej drzemki, każdy przesuwa sobie pod nosem. Są również han dlarze srebrnej broni i sprzedawcy wody, który wilgotną ręką zraszają naczynie z wodą, by wzbudzić złudzenie, że jest zimna.

W Hodeidah o zachodzie słońca je den tylko góruje temat do rozmowy: lekki wiatr. Czy będzie wiał? A jeże li to nastąpi, czy powieje od morza, czy z gór? W tym ostatnim wypadku woda w glinianych naczyniach ochło dzi się cokolwiek. I najszczęśliwszy jest wówczas posiadacz najwyższego do mu, gdyż korzystać może z ochładzającego tchnienia gór.

Na nieszczęście zdarza się to rzad ko. Stąd noce, jakkolwiek spędza się je na wysokich tarasach nad dachami domów, są ciężkie, a sen nie przychodzi... Można więc obserwować życie Arabów przy świetle łojówek, albo w niespokojnej drzemce czekać nowego świtu pod żarem nowego słońca.

C. B.

HOTEL, W KTÓRYM POKOJE NIE SĄ NUMEROWANE.

W znanym hotelu berlińskim pokoje nie są oznaczane numerami, lecz noszą nazwę jakiejś miejscowości turystycznej lub znanego malarza czy rzeźbiarza. Tak więc można wynająć pokój „Wannsee", który odróżnia się tem od sąsiedniego, że zawieszony jest widokami tej miejscowości wycieczkowej.— Albo też pokój „Zille" czy też „Simmel" ma na ścianach całą galerję reprodukcyj i kopj obrazów tych malarzy. W ten sposób suchą prozaiczna wymowa cyfr została zastąpiona wymową obrazów, rzeźb, krajobrazów. Pomysł ten przyjął się, a hotel ów cieszy się z tej racji ogromnem powodzeniem u niemieckiej klienteli.

Piorun nie wypada z chmur...

Forpoczta gromu.

Ponieważ nauka nie wynalazła jeszcze skutecznego sposobu na ujarzmienie siły piorunu, marnuje się przez to około biljona kilowatów elektryczności rocznie. Na fakt ten wskazał ostatnio dr. Scenfell z instytutu inżynierów elektrycznych w Johannesburgu, w Południowej Afryce. Twierdzi on, że w jednym centymetrze sześciennym chmury znajduje się od 10 tysięcy do

półtora miljona woltów elektryczności.

Dziewięć dziesiątych tego woltażu elektrycznego wyzwala się w samej chmurze, a wyładowywanie się to elektryczności nie jest widziane z ziemi. To, co my widzimy w formie błyskawic i słyszymy w huku piorunów, stanowi tylko pozostałą dziesiątą część wyładowywania się elektrycznego.

Przez użycie specjalnych kamer fotograficznych, skonstruowanych do tego celu, dr. Scenfell fotografuje błyskawice i wyładowanie się piorunów na niebiosach, a z nich dowiedział się dwóch nadzwyczaj ciekawych rzeczy. Powiada on, że błyskawica i uderzenie piorunu, to dwa zupełnie odmienne od siebie działania. Jednakże są one tak

blisko ze sobą związane,

że dla gołego oka ludzkiego niemożliwe jest ich wykrycie. Lecz wykrywa je oko kamery fotograficznej. Piorun jest zawsze poprzedzany przez t. zw. „lidera", albo skauta piorunnego, który jonizuje drogę powietrzną mającego nastąpić w danym kierunku uderzenia piorunnego. Ten „lider" jest to pewnego rodzaju strzała, albo pocisk, uformowany z elektronów, i mierzy on 80 do 370 stóp długości. Długość biegu, jaką ta strzała przebiega, rozciąga się od pół do pięciu mil. Szybkość tej strzały jest zmienną. Najszybsza, jaką dotąd zarekordowano instrumentami naukowemi, przemierzyła przestrzeń trzech i pół mil w 69-miljonowe części sekundy! Kierunek tego „lidera" jest zawsze

z chmury ku ziemi.

Piorun zaś jest całkiem odmienny w swej naturze od poprzedzającej strzały. Podczas gdy „lider" może być przyrównany do strzały uderzającej w ziemię, jak strzała z łuku, piorun właściwy jest więcej podobny do ognistego języka, skaczącego w powietrzu. Podąża on jednak zawsze w kierunku który mu wyznaczył poprzedzający go „lider" tylko różnica jest ta, że piorun nie wypada z chmur, ale bije z ziemi do chmury po drodze, którą utorował mu „lider" przez zjonizowanie powietrza.

Smutny los książki i smutna dola księgarza.

Kompletny zastój — nadzieje rychłej poprawy.

Zupełnie jak na afiszu! Wiele ciekawostek, moc atrakcyj, bomby najzdrowszego humoru w zachęcającej przepowiedni i barwnej reklamie, a na sali pustki i grobowa cisza. Jakgdyby wymiótł ludzi.

Podobnie rzecz przedstawia się z księgarzami. Moc cudowności, przemawiające mądrością, przyciągające pięknem i estetyką, zapowiadające prawdziwą ucztę ducha i księgi, książki i książeczki za witrynami księgarń łódzkich, a w księgarniach pustki. Czytuje je przeważnie zrozpaczony księgarz.

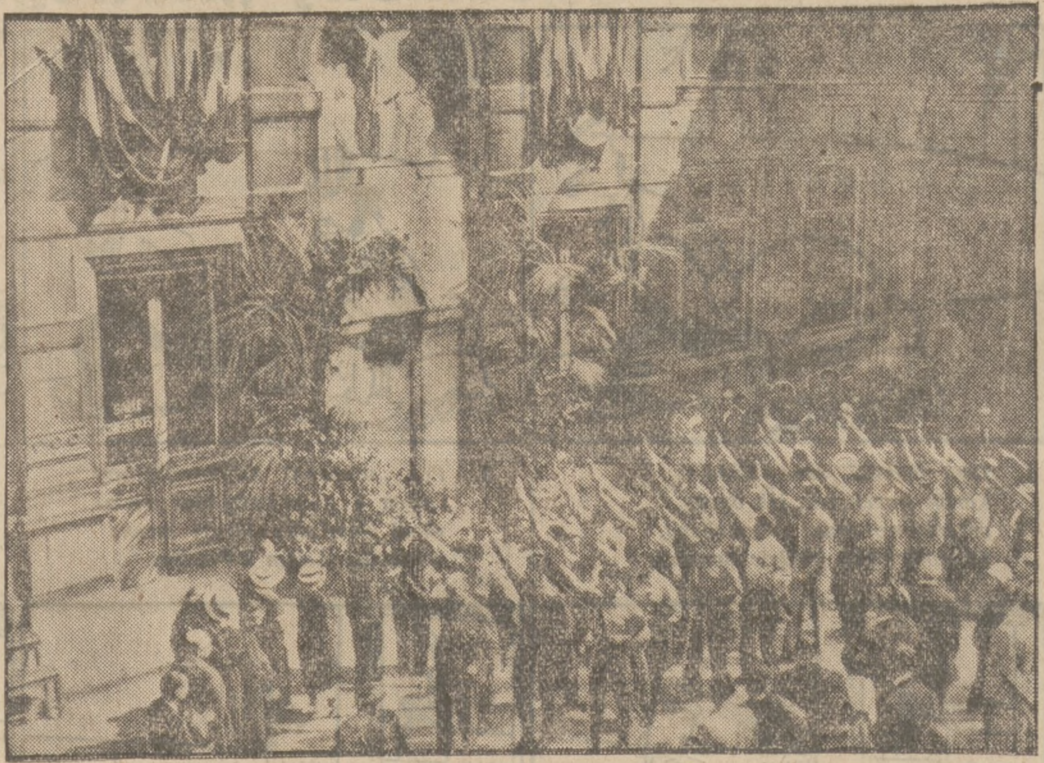
Nic z przesady. Szczera prawda, o której szczerości przekonaliśmy się, odwiedzając księgarzy. Siedzą oni za ladami i czekają rychłej poprawy. Smutnie kiwają głowami, bo ruch w księgarstwie kompletnie zamarł. Prawie nikt ich nie odwiedza. Zdarza się, że jeśli ktoś zawadzi o księgarnie, to zapyta, co słychać i nabędzie rozkład jazdy, książeczkę mniej wartościową i przerażony nastrojem zakładu corychlej ucieka.

Lecz księgarze nie tracą nadziei. Niedługo już rozpoczną się żniwa w tej branży. Oby tylko zbiory były pomyślne. Nadchodzi nowy rok szkolny. Zmiany w szkolnictwie wpłyną niewątpliwie na poprawę sytuacji, na wzmożenie ruchu. Już dziś czyni się w tym kierunku przygotowania.

Okazuje się, że w tej chwili i perły i wieprze w jednem grzęzną błocie, bo zarówno dobra książka, chociaż tania, pożyteczna, wytworna i estetyczna, jak i nędza ostatnia — książka-lichota — ta nia pseudoliteratura, brukowa sensacja, jeden dzieli los kryzysu, podobnie, jak wespół dzieli go księgarz i znienawidzony „psuj", obmierzły konkurent księgarza — koszykarz. I u niego ideał ciągnie się po bruku i on na swoim wózku lub koszu pcha smutny żywot. Nic nie pomaga krzyk rozpaczy: „książki, książki po złotemu!.."

Często spotyka się i tutaj prawdziwe perełki i białe kruki, przechodzące do koszykarza z poważnych nieraz księgarń, które zabił kryzys.

Niebieskie koszule w Paryżu.



Faszyści francuscy podczas jednego z ostatnich wystąpień.

Czy poznajesz teraz?...

Dziecko pocięte na kawałki.

Aniela Covez z Margerides w czasie pilnowania stada owiec urodziła dziecko. Matka Anieli, zabiła dziecko zaraz po przyjściu na świat, pocięła je na kawałki i zaniósłszy je do tego, którego podejrzewała, że był kochankiem jej córki, zapytała: „Czy poznajesz teraz swego syna".

Policja zawiadomiona o tym strasznym czynie, aresztowała obie kobiety.

Obrona naszego wybrzeża morskiego.

Znaczenie dobrze zorganizowanej obrony wybrzeża aż nadto jaskrawo wy stąpiło na jaw podczas wojny światowej. Wielka wojna trwałaby krócej, gdyby Koalicji udało się zdobyć cieśninę Dardanelską. Obrona wybrzeża ma nietylko za zadanie obronę brzegu bezpośrednio, ale również współdziałanie z flotą. Gdyby nie baterje nadbrzeżne Helgolandu, bitwa Jutlandzka skończyłaby się kompletną klęską eskadry admirała Scheera.

Dla Polski obrona wybrzeża jest rzeczą szczególnie ważną, gdyż stanowi o jej najżywotniejszych interesach, nietylko wojskowych, ale gospodarczych. Umocnione wybrzeże nietylko daje podstawę działaniom floty, nietylko umożliwia komunikację drogą wodną, ale również chroni przed zniszczeniem kosztowny wysiłek naszego państwa, naszą dumę — Gdynię. Dziś obrona wybrzeża jest trudniejszą niż dawniej, gdyż oprócz obrony przed flotą przeciwnika, przybył jeszcze nowy front — powietrzny. Niektóre państwa, jak np. Anglja, rok rocznie urządzają specjalne manewry morsko-lotnicze, starając się z nich wyciągnąć wnioski, w jaki sposób najlepiej zorganizować obronę przeciwlotniczą. Raid Zeppelinów na Londyn, chociaż nie przyniósł Niemcom większego sukcesu, jednak żywo pozostał w pamięci Anglików, wskazując na wyraźne niebezpieczeństwo ataku powietrznego.

Dla obrony przed napastnikiem powietrznym nie wystarcza artylerja przeciwlotnicza i karabiny maszynowe, napadowi lotniczemu trzeba przeciwstawić swoje silne lotnictwo morskie. Chociaż obrona przeciwlotnicza jest niezmiernie ważnym czynnikiem w całokształcie obrony wybrzeży, to jednak właściwe działania obronne polegają na odpowiedniem ufortyfikowaniu wybrzeży, oraz na działaniu własnej floty. Do obrony brzegów przed flotą nieprzyjacielską służą między innemi pola minowe, które utrudniają zbliżenie się statków na odległość donośności artylerji okrętowej. W ten sposób zabezpieczamy się przed niszczycielskiem działaniem ognia artylerji oraz wysadzeniem desantu z okrętów. W bezpośredniej obronie biorą również udział łodzie podwodne i jednostki pomocnicze, jak kutry torpedowe, trawlery, motorowe łodzie pościgowe itp.

Nawet z tych krótkich rozważań wynika, że bezpieczeństwo naszego wybrzeża może być tylko wtedy zapewnione, gdy będziemy posiadali silne lotnictwo i flotę. Tak jedna, jak i druga broń są kosztowne i nie mogą być rozbudowywane wyłącznie kosztem budżetu wojskowego, gdyż wydatki są zbyt wielkie, musi więc tu przyjść z pomocą całe społeczeństwo. W zgodnym wysiłku całego narodu, składając cegiełkę po cegiełce, zbudujemy silną flotę powietrzną i morską, która zagwarantuje nietykalność naszego Pomorza, a temsamem i siłę całej Polski. Chociaż sumy potrzebne na ten cel są duże, to jednak równomiernie rozłożone na wszystkich obywateli nie zaważą wiele na ich budżetach.

Bezpieczeństwo państwa wymaga jednakowego napięcia uwagi i na granice lądowe i na granice morskie, a udział społeczeństwa w tej trosce o bezpieczeństwo musi być w czasach dzisiejszych nietylko bierny, ale czynny. Aktywność ta zaś musi się przejawiać, jak i gdzieindziej, w przysporzeniu dobrowolnem środków finansowych na obronę wybrzeża. St. P.

MUSSOLINI MŁÓCI ZBOŻE.



Dla zaznaczenia ważności rolnictwa Mussolini wziął udział w młocce zboża, zżętego na osuszonych przez faszystów błotach pontyńskich.

Przebudowa ustroju faszystowskiego.

(Korespondencja własna).

Rzym, w lipcu.

Rzym, stolica świata katolickiego, zawsze była dla ludzkości kulturalnej ośrodkiem w którym koncentrowała się myśl i ideały chrześcijańskie. Z niego też płynęły na cały świat drogowskazy, tutaj szukały schronienia i sprawiedliwości ludy uciśnione, tutaj też przechowywane były z pietyzmem wszystkie szczątki kultury i sztuki dawnej wskutek tego stał się Rzym miastem drogiem nietylko dla świata katolickiego, ale także dla całej kulturalnej ludzkości.

Obok jednak tych znamion, Rzym w obecnym czasie posiada jeszcze wyjątkowo społeczne znaczenie.

Doba obecna — to zmaganie się nietylko Europy, ale także i świata całego z wielu problemami życia publicznego: społeczno-gospodarczego i politycznego. Wojna światowa wywołała kolosalne zmiany na wszystkich frontach. Z tych trudności ciężko jest wyprowadzić państwa ludziom praktyki życiowej, sternikom naw państwowych, a nauka także nie wiele daje pomocy przy rozwiązaniu współczesnych, zwłaszcza zagadnień gospodarczych. Przedłużający się kryzys światowy zradza zwątpienie w podstawy współczesnego ustroju społeczno-gospodarczego, a stąd wśród teoretyków i praktyków powstało twierdzenie, iż obecne niedomagania światowe są niedomaganiami strukturalnemi i tylko zmiana podstaw może doprowadzić do zdrowego układu stosunków w życiu publicznem. Myśli nurtujące obecnie w szerokich kołach świata teoretycznego i praktycznego, były już uprzednio realizowane w praktyce.

W Rosji już w 1917 r. bolszewizm dokonał zmian podstaw ustroju społeczno-gospodarczego i politycznego, opierając się na założeniach Marksa i Sorela. Na innej drodze potoczył się rozwój stosunków i prądów reformistycznych we Włoszech. Tutaj dążności reformistyczne już zaznaczyły się przed wojną, ale w kierunku marksowskim w okresie wojny rozwinął się poważny ruch nacjonalistyczny, który przenikając najpierw kolejarzy a potem i szersze rzesze robotnicze doprowadził do zniszczenia socjalizmu we Włoszech. Pod przewodnictwem Corridoniego, Rocco i Mussoliniego wytworzył się ruch robotniczy o charakterze narodowo-syndykalistycznym, a wytwarzając potem partje faszystowską, przy jej pomocy marszem na Rzym — w 1922 roku zdobył władzę polityczną we Włoszech. Na czele rządu stanął B. Mussolini, który już miał przygotowany projekt reform. Założeniami zasadniczemi tego programu była walka z socjalizmem, niszczącym naród i państwo, przywrócenie autorytetu państwa i uczynienie zeń rzeczywistego koordynatora i współpracownika dla wszystkich stosunków życia publicznego, następnie podniesienie autorytetu w społeczeństwie, a stąd zwalczenie doktryny indywidualistycznej o równości wszystkich, oraz uczynienie z syndykatu podstawy ustroju państwowego i gospodarczego.

Nie chodziło bynajmniej o zniesienie własności prywatnej, jako podstawy ustroju społecznego, ale wprost przeciwnie o uczynienie jej utworem życia gospodarczego z tem jednak zastrzeżeniem, że nie jest ona pozostawiona samej sobie, bez ciężarów i odpowiedzialności, ale, że jest ona funkcją społeczną, tak samo nie chodziło o przekreślenie kapitalizmu, owszem podkreślano jego rolę doniosłą, ale chodziło o to, by stosunki społeczno-gospodarcze nie były pozostawione rozgrywce wzajemnej, a wynik uzależniony wtedy był od tego, po której stronie była przewaga. Chodziło więc o to, by społeczeństwo było zorganizowane, by zasady sprawiedliwości przenikały wszystkie organizacje i wzajemne stosunki a tam gdzie organizacje nie mogą dojść do wyników i porozumienia, by państwo na nowych podstawach zorganizowane było czynnikiem decydującym.

Z tych ogólnych założeń wychodząc, B. Mussolini przystąpił do przebudowy Włoch. W dn. 2.4 1926 r. ukazała się Karta Pracy, która ustaliła podstawy ustroju publicznego we Włoszech. Związek zawodowy, który w ustroju liberalnym, był narzędziem walki, obecnie w faszyzmie staje się fundamentem przebudowy. Całe społeczeństwo zostało zorganizowane w syndykatach. Jedynie syndykat faszystowski miał osobowość prawną i reprezentował wszystkich danej grupy.

Syndykaty tworzyły federacje i konfederacje, zbiorowa umowa o pracę stała się obowiązującą a w wypadkach niedojścia do porozumienia Sądy Pracy rozstrzygały spory. W ten sposób stanęły zorganizowane grupy obok siebie, a państwo stało się między niemi pośrednikiem, rozjemcą i czynnikiem ostatecznie decydującym, 1) W 1928 r. nastąpiła reforma parlamentu, przyczem zno wu syndykat został użyty za podstawę.

W roku zaś 1930 powołaną została do życia Narodowa Rada Korporacyj, która ma skupiać, koordynować, rozwijać i uzupełniać działalność wszystkich organizacyj, tj. ściśle zorganizowanych już w najwyższych szczytach grup, zwanych konfederacjami. Taż sama Narodowa Rada Korporacyj miała wprowadzić więcej ładu i planowości do gospodarki ogólnej. Ona składała się z delegatów organizacyj i partyj faszystowskiej a na czele stał szef rządu. Zamiast chaosu, jaki się przejawia we współczesnem gospodarstwie miała dążyć do wprowadzenia celowych inwestycyj, ograniczenia nadprodukcji i uzgodnienia interesów pomiędzy poszczególnemi gałęziami gospodarczemi.

Szef rządu zaś miał być wyrazem ogólnych interesów narodu. Nie państwo miało układać program czy też plan gospodarczy, ani też prowadzić przedsiębiorstwa, ale same czynniki społeczno-gospodarcze i w oparciu na indywidualnem przedsiębiorstwie były tymi, którzy kreślili rozwój życia społecznego. Decyzje Narodowej Rady Korporacyj po uzyskaniu aprobaty szefa rządu stawały się normami prawnemi.

Cała jednak struktura od dołu do góry była klasowa, a w Narodowej Radzie Korporacyj też były reprezentowane zorganizowane klasy.

Na tem jednak Mussolini nie zakończył budowy, bo świadom był, że ponad interesami klasy istnieje interes całości, zawodu, czy też całej grupy czynników. Mając już zorganizowane klasy, przystąpił do wytworzenia organizacyj, mających być wyrazem, wspólności interesów zainteresowanych klas w poszczególnych gałęziach produkcji oraz życia społecznego. W dn. 5 lutego br. zostały uchwalone normy prawne dla konstrukcji dalszej. Mianowicie korporacja, mająca przeważnie za swą podstawę organizacyjną gałąź lub grupę gospodarczą, czy społeczną, a składająca się z przedstawicieli klas. pracodawców, pracobiorców, techników i partji faszystowskiej, staje się wyrazem wspólności interesów. Ma ona w obrębie korporacji regulować stosunki prawne oraz ustalać program gospodarczy, przyczem znowu posta nowienia jej mają znaczenie norm prawnych byleby uzyskały zatwierdzenie Narodowej Rady Korporacyj i szefa rządu.

Na mocy ustawy, upoważniony szef rządu przez cały miesiąc czerwiec br. wydawał przepisy co do funkcjonowania nowej organizacji. Całe społeczeństwo włoskie zostało podzielone na 22 korporacyj, które mają regulować pod nadzorem Narodowej Rady Korporacyj i szefa rządu, stosunki w obrębie ich działalności, Przez powołanie korporacji syndykat nie stracił swego znaczenia, bo nadal jest reprezentantem interesów klasowych i podstawą całej struktury. Korporacja jest wyrazem karności ogólnej i wspólpracy klas.

W ten sposób cała budowa została zrealizowana, pozostaje uzgodnienie przepisów prawnych co do zakresu działalności poszczególnych organizacyj. Nad tem już praca się rozwinęła. W związku z tem też uległą zmianie w kierunku, ograniczającym ilość federacyj i korporacyj syndykatów, przepisy obowiązujące o syndykatach.

Ponadto rola izb ustawodawczych zostanie zmieniona. Już dzisiaj się całkiem poważnie dyskutuje nad zmianą ich, a Mussolini wyraźnie zapowiedział zmianę parlamentu. To już jednak rzecz dalsza! Obecnie najbliższą działalnością praktyczną jest wprowadzenie w czyn korporacyj i w ten sposób realizowanie większej planowości w życiu, społecznem, a zwłaszcza w gospodarczem.

Cała zatem akcja reformistyczna we Włoszech odbywa się na zgoła innych podstawach, niż w Sowietach, a nawet niż w Niemczech, i w Stanach Zjednoczonych. Tutaj, we Włoszech do współpracy zostały wciągnięte zorganizowane we wspólności interesów grupy — korporacje. One mają rozwijać działalność w swem łonie dla siebie i dla państwa, bo w myśl ustawy są narzędziami państwa. Ich interesy muszą być uzgadniane z interesem ogólno - państwowym, czego wyrazem jest nadzór Narodowej Rady Korporacyj i szefa rządu.

W Sowietach całkowicie, a w Niemczech i Stanach Zjednoczonych w znacznej mierze — państwo wzięło kierownictwo życiem gospodarczem, W tak zakreślonych normach ma się rozwinąć we Włoszech nowe życie, ma się zrodzić duch i poczucie interesu zawodu i narodu, ma jeżeli nie zniknąć, to znacznie osłabnie walka, a wszystkie czynniki pod nadzorem państwa mają pracować nad realizowaniem dobrobytu i sprawiedliwości społecznej. W ten sposób pojęta przebudowa ma być jednocześnie środkiem zaradczym przeciwko temu, co się dziś w świecie rozwija, t. j. kryzysowi w życiu gospodarczem.

Przyszłość okaże, o ile koncepcja ta była trafna. W każdym razie należy podkreślić że wykazuje ona wiele pierwiastków chrześcijańskich, a cała konstrukcja wraz z założeniem jej jest mocno zbliżona obecnie do założeń katolicyzmu społecznego.

Ks. dr. A. Roszkowski.

1) patrz — Ks. Antoni Roszkowski — Korporacjonizm katolicki — Poznań 1932.

Głęboki sen studenta.

Zasnął w hotelu, obudzi się w szpitalu.

Z Przemyśla donoszą:

Do hotelu „Polonja" w Przemyślu wprowadził się jakiś młody człowiek, który podał, że nazywa się Roman Biłozór i jest

studentem medycyny

ze Lwowa. Wobec tego, iż Biłozór od chwili zajęcia pokoju go nie opuszczał, a na pukanie służby nie reagował, zdecydowano się po 24 godzinach wyważyć drzwi do jego pokoju.

Po otwarciu pokoju okazało się, że student leży na łóżku, pogrążony

w głębokim śnie.

Mimo zastosowania przez lekarzy szpitalnych wszelkich możliwych środków, nie udało się obudzić śpiącego medyka. Przy łożu jego czuwa dyrektor szpitala powszechnego.

Kiedy mimo usilnych starań nie zdołano go obudzić, wezwał zarząd hotelu karetkę sanitarną, która przewiozła studenta do szpitala powszechnego. Tu stwierdzono, że student zażył prawdopodobnie większą dawkę jakiegoś środka nasennego, przypuszczalnie w celach samobójczych.

Dwa „koziołki" limuzyny.

Cztery osoby ranne.

Z Chojnic donoszą:

W godzinach południowych, na szosie tranzytowej Chojnice—Tczew, w odległości ok. 5 klm. od Chojnic, zdarzyła się katastrofa samochodowa. Wskutek wypadku duża limuzyna amerykańska uległa kompletnemu rozbiciu, podczas gdy jej pasażerów: amerykańskiego obywatela Ernesta Toepfera, jego żonę, i dwoje nieletnich dzieci

przewieziono nieprzytomnych

do zakładu Św. Boromeusza.

Wypadek spowodowany został defektem tylnego koła, na którem pękła opona. Auto w krytycznym momencie rozwijało szybkość 100 klm. na godzinę, przyczem samochodem kierował właściciel p. Toepfer.

Zbyt gwałtowne hamowanie pędzącego auta sprawiło, że samochód dwa razy wywrócił się w powietrzu i całą siłą uderzył podwoziem o przydrożne drzewo. Samochód uległ doszczętnemu rozbiciu, grzebiąc pod sobą pasażerów. Właściciel samochodu Toepfer uległ złamaniu żeber i poważnym wewnętrznym obrażeniom, podczas gdy jego żona doznała zgniecenia klatki piersiowej. Dzieci wyszły z wypadku bez poważniejszych obrażeń.

Wiolonczelista



wita się czule z małżonką.

Waluty dewizy i akcje na giełdzie warszawskiej.

DEWIZY I— NIEJEDNOLICIE.

Zebranie giełdy pieniężnej było mało ożywione, nastrój był zmienny.

MAŁE OBROTY PAPIERAMI PAŃSTWOWEMI.

W grupie pożyczek premjowych nastrój panował spokojny. Zarówno 3 proc. Pożyczka Budowlana, jak 4 proc. Pożyczka Dolarowa zmian kursowych nie wykazały.

AKCJE — SŁABSZE.

Obroty akcjami były cokolwiek mniejsze, kursy naogół nieznacznie osłabły.

KURSY AKCYJ.

Bank Polski 85,00; Lilpop 9,50; Starachowice 10,60.

GIEŁDA ZBOŻOWA WARSZAWSKA I POZNAŃSKA.

Warszawa, 13 lipca. Urzędowa cedula Giełdy Zbożowo-Towarowej, kursy ustalone na podstawie cen giełdowych: żyto jednolite 13,00—13,50; pszenica jednolita 18,50—19,00; mąka pszenna gat. I lit. B 33—35; mąka żytnia I gat. 0—55 proc. 22—23; mąka żytnia razowa 17—18; żytnia razowa poślednia 12—14.

Poznań, 13 lipca. Urzędowa cedula Giełdy Zbożowej i Towarowej w Poznaniu. Kursy ustalone na podstawie cen tranzakcyjnych: żyto 13,75; Kursy ustalone na podstawie cen orjentacyjnych: żyto 13,75—14,00; pszenica 17,25—17,50; mąka żytnia I gat. 0—55 proc. z workiem 21,50—22,50; razowa 0—95 proc. z workiem 17,00—18,00; mąka pszenna I gat. lit. A 20 proc. 31—34.

PAPIERY PROCENTOWE.

Premjowa Pożyczka Budowlana ser. I 44,50; Premjowa Pożyczka Dolarowa, serja III 58,75; Państwowa Pożyczka Konwersyjna 63,50; Pożyczka Stabilizacyjna 1927 r. 67,63; Listy Zastawne Banku Rolnego 83,25; Listy Zastawne Banku Rolnego 94,00; Listy Zastawne Banku Gosp. Kraj. II em. 83,25; Listy Zastawne Banku Gosp. Kraj. I em. 94,00; Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. II em. 83,25; Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. I em. 94,00; Listy Zastawne T-wa Kredyt. Przem. Polsk. 74,50; Listy Zastawne Tow. Kr. Ziemsk. w Warszawie 47,75; Listy Zastawne Tow. Kredyt. Ziemsk. w Warszawie 43,00; Listy Zastawne Tow. Kr. Z. w Warszawie 1928 r. 45,00 Listy Zastawne Tow. Kred. m. Warszawy 63,50; Listy Zastawne Tow. Kred. m. Warszawy 69,25; Listy Zastawne T. Kr. m. Warszawy 1933 r. 57,50; Listy Zastawne Tow. Kred. m. Częstochowy 1133 48,75; Listy Zastawne Tow. Kred. m. Piotrkowa 33 r. 46,50; Pożyczka Konwersyjna m. Warszawy 1926 r. 56,00; Pożyczka Konwersyjna m. Warszawy 1926 r. 53,25.

Rozwody... rozwody...

Sposób na przyciągnięcie turystów.

Znany reporter paryski, Geo London, pisze w „Le Journal" a propos nowego prawa rozwodowego, które weszło w życie na wyspie Kubie.

„Kryzys ekonomiczny, który grasuje na całym świecie, pobudził wiele krajów do wyszukiwania różnych sposobów ożywienia przemysłu turystycznego. Kuba wpadła na pomysł oryginalny, nie wyeksploatowany jeszcze gdzieindziej. Jej biura propagandy turystycznej nie wychwalają zalet i uroków zatoki Manzanillo czy też pięknych widoków na stokach Sierra Maestra. Nie. Kuba spodziewa się przyciągnąć turystów zapomocą swego nowego prawa o rozwodach, które pozwala zblazowanym małżonkom uciec od siebie w jak najkrótszym czasie bez wszelkich kłopotów. Poseł republiki kubańskiej w Paryżu, p. Moralis, który objął swój urząd kilka tygodni temu, zakomunikował:

„Nasza ustawa rozwodowa liczy dopiero miesiąc żywota i nie ulega wątpliwości, iż ma ona na celu przyciągnięcie do kraju naszego fali turystów".

Nie ulega wątpliwości, iż chodzi tu o Amerykanów, których napływ zbogacił kilka miast pogranicznych w Meksyku, posiadającym również liberalną ustawę o rozwodach. Potrzeba jest matką wynalazków. Kuba nie może już czerpać dawnych zysków z wywozu cukru, szuka więc kompensaty w dziedzinie przemysłu rozwodowego".

M. L. ARSANDAUX.

Szkodliwa rada.

Odile Piedegriche przejrzała się w lustrze. Jakkolwiek minęła już czterdziestkę, serce jej biło, jak młodziutkiej dziewczynie.

Czy przypadnie do gustu panu Hauteloup?

Naturalnie wydaje się to wam zabawne, bowiem p. Piedegriche liczyła już czterdzieści dwa lata, nosiła zabawne nazwisko, a wyobrażacie ją sobie zapewne suchą, brzydką, o wąskich wargach, okrągłych oczach, jak u sowy, nudną i zlekka śmieszną.

Jakże dalecy jesteście od prawdy!

P. Piedegriche wcale nie była brzydka, a kiedyś nawet była bardzo ładna. Pozostały jej jeszcze jasne i figlarne oczy, obfite włosy i usta, świadczące, że wcale nie była oschłej natury.

Była ładnie zbudowana, odznaczała się delikatnemi manierami, dowcipem i ożywieniem, nawet trochę przesadnem. Ale prawda: wojna, śmierć wielu młodych mężczyzn, żałoby, które odsunęły ją od ludzi, chora i bardzo wymagająca matka, żądająca stale jej towarzystwa — wszystko to złożyło się na to, że p. Piedegriche została dotąd panną, bardzo wbrew woli. To też ucieszyła się bardzo, gdy przed kilku dniami, jedna z jej przyjaciółek, pani Coraubois, zaproponowała jej nagle:

— Cobyś powiedziała na to, gdybym ci dostarczyła okazji do zamążpójścia?

— Wcalebym się nie martwiła.

— Chodzi — wyjaśniła p. Rózia — o dawnego znajomego mego męża, Gustawa Hauteloup. Coprawda jest gruby i łysy, ale sądzę, że nie posiada to żadnego znaczenia...

— O, nie, nie.... zaprotestowała p. Odile.

— Pod względem wieku jest zupełnie odpowiedni dla ciebie... Czterdzieści pięć lat... Niewielka, ale ładna renta. Słowem: zaraz pomyślałam, że będzie to partja odpowiednia dla ciebie.

Odile impulsywnie ujęła ręce przyjaciółki:

— Jesteś bardzo dobra!

— Tylko... (P. Róża zawahała się trochę) Nie chciałabym obrazić ciebie... Obawiam się, że wydasz mu się... jakżeby tu wyrazić się?... zanadto żywa... Tak, masz zawiele życia w sobie, jak na gust pana Hauteloup. Uprzedzam cię, że nie należy do ludzi nadmiernie wesołych. Jest człowiekiem spokojnym, statecznym, małomównym.... A jeżeli zacznie mówić, wymawia słowo za słowem, wolno i z namysłem, głosem równym i spokojnym. Ty zaś w rozmowie ożywiasz się, przejmujesz wszystkiem, unosisz głos... Wszystko to jest bardzo miłe, ale są mężczyzni — a do nich należy p. Hauteloup, jak mi się zdaje — którzy nie lubią tego rodzaju trochę „roztrzepanych" kobiet.

— Dobrze już, dobrze.... Aby przypodobać się twemu karawaniarzowi, postaram się o lekkie stłumienie mych porywów.....

— O silne ich stłumienie, proszę... Mąż mój, który znał pierwszą jego żonę, opowiadał mi, że była skromna, prosta i milcząca.....

Po ponownem wahaniu p. Róża dodała jeszcze:

...Bardzo zrównoważona... Nie chcę krytykować ciebie, ale jesteś niesłychanie impulsywna, a nie znając ciebie, możnaby cię posądzić o zaczepność. Otóż, widzisz, tego właśnie unikać musisz w stosunku do p. Hauteloup, za wszelką cenę. Gdyby przypuszczał, że chcesz go zdobyć, wszystko byłoby stracone.

— Nie obawiaj się! — zaśmiała się Odile. — Zrobię z siebie cukierek, i powinszujesz mi tej przemiany.

— Doskonale. Opanuj się. Postaraj się, zrobić na nim wrażenie osoby poważnej... Tylko bez wybuchów wesołości, bo przegrałabyś sprawę....

W przekonaniu, że udzieliła rad najlepszych, p. Róża rzekła w konkluzji:

— A więc przyjdź do nas na obiad w sobotę. Zaproszę p. Hauteloup.

Nadeszła sobota, zrozumiecie więc, dlaczego p. Piedegriche, przeglądając się w lustrze, doznawała wzruszenia i przyśpieszonego bicia serca.

To zgaszone spojrzenie, banalny uśmiech, skromna mina... Pękała ze śmiechu.

— Wyglądam, jak świętoszka. I pomyśleć, że coś podobnego podobać się może!

W salonie, a następnie przy stole przyjaciółki ani razu nie zmieniła postawy, wystudjowanej przed lustrem. Czuła na sobie wzrok p. Hauteloup, ale nic w nim wyczytać nie mogła. Rozmowa toczyła się leniwie, niemal usypiająca. Każdy czekał grzecznie z odezwaniem się, póki rozmówca jego nie dokończył zdania. Biedna Odile, przyzwyczajona do przerywanych zdań i wesołych replik, z trudnością tłumiła ziewanie.

A jednak korpulentny i łysawy p. Hauteloup zyskał jej uznanie. Wierzyła, że sczasem nauczy się śmiechu.

— Tydzień tylko, a rozkrochmalę go! — pocieszała się p. Piedegriche.

Około jedenastej pożegnała się, zadowolona ze wszystkich i samej siebie.

— Byłaś nadzwyczajna! — przy pożegnaniu szepnęła jej p. Róża. — Spodziewaj się wkrótce wiadomości ode mnie.

Spodziewała się ich więc, czekając tydzień, dwa, a nawet trzy. Wkońcu zatelefonowała do przyjaciółki.

— Przykro mi bardzo, kochana Odile, ale dotąd nic nie wiem. A jutro wyjeżdżamy do Royat.

— Daj mi znać po powrocie.

Po powrocie jednak p. Coraubois zabawiła tylko dobę w Paryża przed dalszym wyjazdem nad morze i zapomniała całkowicie o p. Piedegriche, która wciąż jeszcze czekała.

W październiku przestała już czekać. Jakieś przeczucie mówiło jej, że nigdy już nie zostanie panią Hauteloup.

Przeczucie to potwierdziła jej p. Róża, do której mimo wszystko udała się po informacje:

— Ożenił się?! I z kim?

— Z panią Boudineau!

— Z tą warjatką? Z p. Boudineau, której usta nie zamykają się nigdy? Z tą wietrznicą, flirtującą na prawo i na lewo? Wyrzucałaś mi nadmiar ożywienia, żądając, bym wywarła na p. Hauteloup wrażenie kobiety poważnej! Ślicznej doczekał się powagi z tym trzpiotem, p. Boudineau!

— Cóż chcesz? — przerwała jej p. Róża — zanudzał się z pewnością na śmierć z pierwszą żoną...

...Tak dalece, że nie pragnął już powtórzenia tego z drugą! Dziękuję ci. Ładnieś mi poradziła....

P. Róża natychmiast zareagowała na wyzwanie:

— Właśnie. Wyznał mi, że zrobiłaś na nim wrażenie osoby bezbarwnej, zimnej i nieprzystępnej. Coprawda nic nie zrobiłaś, by mu się podobać. Byłaś dnia tego zupełnie bez życia! Uznał zapewne, że życie będzie ciekawsze z tą pikantną wdówką.

— Tego już zawiele! — oburzyła się p. Pedegriche. — Kto, jeżeli nie ty, namówiłaś mnie do odegrania roli świętoszki? Winszuję ci znajomości psychologji! Bez twoich głupich rad, byłabym dziś p. Hauteloup.

Wyszła, wściekła, trzasnąwszy drzwiami.

Nie radzić nikomu — oto zasada przezornej mądrości.

Tłum. L. M.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2,50. zagranicą zł, 5,50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 600 pół strony zł. 325 1mm. wiersz 1 łamowy opisowy zł. 2.50 specjalne zł.. 1.50. reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz. W niedzielę i dni świąteczne 25 proc. drożej

Druk i Wyd.: Nowy Czas, Katowice Redaktor nacz. i odpow. Józef Książek. P. K. O. Nr. 300. 277.